# Drach Tales

## Akt II - Oblężenie

**Drach Tales** to satyryczna sztuka osadzona w realiach świata Warhammer Fantasy Roleplay. Jest to materiał nieoficjalny i w żaden sposób nieautoryzowany przez Games Workshop czy Cubicle 7 lub inne podmioty posiadające prawa do WFRP.

Materiał autorski. Wszelkie materiały graficzne oraz teksty stanowią przedmiot praw autorskich. Drach Tales wszystkie prawa zastrzeżone.

więcej na: drachales.com i drachtales.pl

# Scena 1

***- Jesteśmy z SS! -***

*orytarz zamkowy, na którego końcu znajdują się ciężkie drzwi wejściowe budynku. Na podłodze leży gruby, czerwony, mocno zakurzony dywan. Pod jedną ze ścian stoi rząd równie zakurzonych, dębowych krzeseł, nad którymi wisi galeria starych i niestety również oblazłych kurzem obrazów. Znajduje się tu także sporo drzwi prowadzących do innych części zamku. W pewnym momencie jedne z nich otwierają się i wkracza Wilhelm z miotłą w jednej i zmiotką w drugiej ręce. Sługa rozgląda się wnikliwie po pomieszczeniu, po czym uderza się otwartą dłonią w głowę i przeklina pod nosem.*]
**[Wilhelm]** No do jasnej cholery! Przecież to mi zajmie eon…

[*Nagle demon wydaje się spostrzec widownię i zwraca się do niej.*]

**[Wilhelm]** [*chowając za plecami miotłę*] Proszę wybaczyć, nie zauważyłem Państwa. Witam! Witam w drugim akcie! Jak zapewne Państwo pamiętają, po niefortunnym wypadku z udziałem sił poza naszą kontrolą mamy aktualnie w zamku deficyt poszukiwaczy przygód. Ja sam zaś mam swoje problemy. [*przyjmując konspiracyjny ton*] Mam podstawy sądzić, że ktoś podstępnie rozrzuca kurz w Zamku. Sami Państwo spojrzą na ten korytarz. Sprzątane tu było nie dalej jak za Magnusa Pobożnego… I co? Syf…

[*W tym momencie jednymi z drzwi wchodzi nurgling Blup i od razu rusza do kolejnych. Kiedy już ma chwycić za klamkę, nagle przystaje i kicha tak głośno, że spadają dwa obrazy ze ścian. Z buzi Blupa po kichnięciu wyłania się całkiem spora chmurka kurzu. Z wyrazem zadowolenia na twarzy nurgling otwiera drzwi i opuszcza korytarz. Widząc to Wilhelm rusza w pościg.*]

**[Wilhelm]** Ty mała cholero, jak cię dorwę…

[*Jednak w tym właśnie momencie słychać kołatanie do drzwi frontowych. Wilhelm zamiera w pół kroku, poprawia liberię i odstawiwszy miotłę pod ścianę, rusza z dumnie podniesioną głową w kierunku drzwi, po czym z trudem je otwiera. Jego oczom ukazuje się para dzieci, chłopiec i dziewczynka, ubranych w tuniki z namalowaną na froncie kometą z podwójnym warkoczem. Dzieci mają do pasa przytroczone drewniane młoty, a w rękach trzymają worki.*]

**[Wilhelm]** [*z dostojną manierą w głosie*] Czego?

**[Guenther]** Nazywam się Guenther, a to jest Klara [*z radością w głosie*] jesteśmy z SS!

**[Wilhelm]** Że skąd jesteście?!

**[Klara]** Z SS! Skauci Sigmara, hufiec trzeci!

**[Wilhelm]** Eee, w sensie… harcerze?

**[Guenther i Klara]** Tak!

**[Wilhelm]** [*do siebie*] O ja pieprzę… Nie dość, że od tego kurzu dostaję powoli pylicy, to jeszcze zaczynam mieć zwidy i omamy. Muszę, po prostu muszę zmienić profesję… Może zostanę Ogarem Khorne'a, albo co…

**[Guenther]** W ramach wspierania kultu…

**[Wilhelm]** [*wchodząc mu w słowo*] Czekaj, czekaj… Niech zgadnę… Sprzedajecie ciasteczka i z uzbieranych pieniędzy postawicie nieopodal świątynię Sigmara, prawda?

**[Guenther i Klara]** Tak!

**[Wilhelm]** Chociażby w trosce o moje zdrowie psychiczne, mogliście zaprzeczyć.

**[Guenther]** Skaut Sigmara nigdy nie kłamie! To jak, kupi pan trochę ciasteczek?

**[Wilhelm]** Oczywiście…

**[Guenther i Klara]** Świetnie!

**[Wilhelm]** …ale pod warunkiem, że będą zrobione z wybebeszonych rytualnie wnętrzności Wielkiego Teogonisty, pomieszane z krwią Imperatora i podane w czaszce matki przełożonej kultu Shallyi.

**[Guenther i Klara]** …

**[Wilhelm]** [*z trudem zamykając drzwi*] Tak myślałem… A teraz won bachory z mojego dziedzińca.

**[Guenther]** [*wkładając nogę między drzwi a ścianę*] Chwila…

**[Wilhelm]** [*do siebie*] Hm, muszę tam zainstalować jakieś ostrze… zbyt często to się dzieje.

**[Klara]** Czy nie zdaje sobie pan sprawy, jak ważne jest wspieranie kultu Patrona Imperium?

**[Guenther]** W końcu zabijał niegdyś gobliny, żeby i tobie, i mnie żyło się lepiej.

**[Klara]** [*niewinnym głosem*] No a poza tym, chyba nie chcemy spłonąć na stosie jak jakiś heretyk, prawda?

**[Wilhelm]** [*z oczami pełnymi nienawiści*] A'propos płonięcia… [*nagle jakby przypomniał sobie o czymś, przykleiwszy „życzliwy" uśmiech*] E, jasne, że kupię! Pewnie, chętnie wesprę kult Sigmara!

**[Guenther]** Naprawdę?

**[Wilhelm]** [*wręczając monety*] Mhm, oto pieniądze.

**[Klara]** [*podając woreczek*] Znakomicie! Oto ciasteczka…

**[Wilhelm]** Mam jeszcze przy tej okazji dla was prezent.

**[Guenther i Klara]** ?

**[Wilhelm]** Macie już w waszym hufcu maskotkę?

**[Guenther]** E, nie mamy. A powinniśmy?

**[Klara]** Tak! Maskotkę, świetny pomysł!

**[Wilhelm]** No właśnie… Czekajcie, wujek Wilhelm zaraz wam załatwi świetną maskotkę. [*za siebie, w demonicznej mowie*] Blup! Blup, wstrętny mały padalcu, rusz się tu!

[*Blup podbiega do drzwi i z zaciekawieniem przygląda się dzieciom.*]

**[Guenther]** Co to ma być?

**[Klara]** [*radośnie*] Żabka!

**[Wilhelm]** No właśnie… żabka.

**[Guenther]** [*podejrzliwie*] E, a czy ona w ogóle coś potrafi?

**[Wilhelm]** Mnóstwo rzeczy!

**[Guenther]** Na przykład?

**[Wilhelm]** [*do siebie*] Roznosi zarazę, mały bękarcie.

[*Wilhelm kopie Blupa z całej siły, ten odlatuje, odbija się od jednej ściany, potem od przeciwległej, potem ląduje na tym samym miejscu, na którym stał i wciąż uważnie, niewzruszony obserwuje dzieci.]*

**[Wilhelm]** Fajne? To świetnie… A teraz zabierajcie go, bo nie mam czasu.

[*Wilhelm podnosi Blupa i podaje go rozradowanej Klarze.*]

**[Guenther]** Niech Sigmar w podzięce…

[*Wilhelm zatrzaskuje drzwi.*]

CZEGO?
NAZYWAM SIĘ GUENTHER, A TO JEST KLARA.
JESTEŚMY Z SS!
*SIGMAR'S SCOUTS
MACIE JUŻ W WASZYM HUFCU MASKOTKĘ?
TAK! MASKOTKĘ, ŚWIETNY POMYSŁ!
NO WŁAŚNIE... CZEKAJCIE, WUJEK WILHELM ZARAZ WAM ZAŁATWI ŚWIETNĄ MASKOTKĘ.
ŻABKA!
NO WŁAŚNIE... ŻABKA.
MNÓSTWO RZECZY!
E, A CZY ONA W OGÓLE COŚ POTRAFI?
NA PRZYKŁAD?
ROZNOSI ZARAZĘ, MAŁY BĘKARCIE.

**[Wilhelm]** [*do siebie*] Niech Nurgle w podzięce ześle na ciebie, za pomocą tego małego padalca, wszelkie zarazy świata. Dobra, pozbyłem się szkodników… co to ja robiłem? A, tak [*ze zrezygnowaniem chwytając miotłę*], spędzałem wieczność na pracach domowych…

[W tym momencie rozbrzmiewa „*O Fortuna*" i na korytarz wkracza Konstant Drachenfels.]

**[Wilhelm]** [*lekko kłaniając się*] Dzień dobry, Herr Drachenfels.

**[Konstant Drachenfels]** Nie podlizuj się, tylko idź przygotuj mój powóz.

**[Wilhelm]** [*z nagłym ożywieniem*] Ooo! A dokąd jedziemy? Wycieczka?! Świetnie! Już myślałem, że nic ciekawego się nie wydarzy…

**[Konstant Drachenfels]** Wilhelmie, JA wyjeżdżam… TY zostajesz i sprzątasz do odwołania. Jadę do lasu Athel Loren, nie będzie mnie jakiś czas, ale jak wrócę, to ten zamek ma się błyszczeć.

**[Wilhelm]** [*rozpaczliwym tonem*] Ale, ale… Ja też chce jechać!

**[Konstant Drachenfels]** Nie zmuszaj mnie, do bycia okrutnym… Przygotuj mój powóz… Natychmiast!

[*Konstant Drachenfels opuszcza korytarz.*]

**[Wilhelm]** [*do siebie*] To niesprawiedliwe! Mam zostać sam w tym przeklętym Zamku i odkurzać, podczas, gdy on będzie się bawił w palenie i plądrowanie lasu?! [*nagle zmieniwszy ton*] Ale zaraz… nie będzie go… do Loren daleko… Hm, hm. [*z nagłą radością odrzucając miotłę*] Wolna chata!

# Scena 2

***- Inkwizycja -***

*ziedziniec zamkowy. Nad drzwiami wejściowymi do budynku głównego ponownie zasiadają gargulce Edwin i Edmund. W pewnym momencie drzwi otwierają się. Wychodzi przez nie Wilhelm i z trudem ciągnie po ziemi jakąś tablicę. Przystaje na chwilę, bierze dwa oddechy, ociera pot z czoła i ciągnie dalej.*]
**[Edwin]** Te, Wilhelm, co tam targasz?

**[Edmund]** Właśnie mięsisty, jeszcze nie spadł pierwszy śnieg, nie trzeba machać szuflą.

[*Wilhelm przystaje, rzuca gargulcom pogardliwe spojrzenie. Puszcza tablicę, prostuje się poprawia koronkowe mankiety i przybiera dostojny wyraz twarzy.*]

**[Wilhelm]** A złamany róg Siewcy Zarazy wam do tego?

**[Edwin]** Ej, no nie bądź pasztet, gadaj, co kombinujesz.

**[Edmund]** He he, „pasztet", dobre.

**[Wilhelm]** [*mlasnąwszy*] Tak, wyśmienity dowcip. Właśnie załatwiliście sobie bal na dworze.

**[Edwin i Edmund]** ?

**[Wilhelm]** Szefa nie ma, tak?

**[Edwin i Edmund]** Mhm…

**[Wilhelm]** Więc zamek jest jaki?

**[Edwin]** [*po chwili zastanowienia*] Eee, pradawny!

**[Edmund]** Kamienny!

**[Edwin]** Niekompletny!

**[Edmund]** Bezbronny…

[*W tym momencie zalega grobowa cisza, którą przerywa odgłos skrzypiec, dobiegający zza sceny. Trzej rozmówcy zaczynają się nerwowo oglądać na boki.*]

**[Wilhelm]** [*lekko wytrącony z rytmu*] E, nie, nie o to mi chodziło…

**[Edwin]** Wolny!

**[Wilhelm]** Tak jest! A co się robi z wolnym zamkiem?

**[Edwin]** [*zachęcony poprzednim sukcesem*] Plądruje!

**[Wilhelm]** … Imprezę się robi, barany.

[*Wilhelm z wysiłkiem stawia tablicę pionowo tak, aby gargulce mogły odczytać, co jest na niej napisane. Edmund mruży oczy i z wysiłkiem odczytuje na głos.*]

**[Edmund]** Słuchajcie, słuchajcie. Demony, demonice, wampiry, wampirzyce, strzygi, yyy, a tutaj jest zamazane i nie umiem rozczytać…

**[Wilhelm]** Nieważne, nieważne, przejdź do rzeczy.

**[Edmund]** *Chateau* Drachenfels zaprasza na Wielki Bal. Wymagane inkarnacje wieczorowe. Wstęp za przyzwaniem. Żadnych śmiertelników!

**[Edwin]** Ej, czemu bez śmiertelników?

**[Wilhelm]** Bo zakąski są już zamówione. A tak poza tym, to dogadałem się z Zamkiem w sprawie sprzątania. Umówiłem się, że tu i ówdzie pomutuje i Szef nawet nie zauważy, że tutaj się cokolwiek działo.

**[Edmund]** Gdzie wystawisz swoją tablicę?

**[Wilhelm]** Jak to, gdzie?

[*W tym momencie Wilhelm pstryka palcami, obok niego natychmiast pojawia się w próżni dosyć spory wir. Demon wrzuca do niego ostrożnie swoją tablicę. Wir zamyka się.*]

**[Wilhelm]** Zainteresowanym przed nos.

[*Zaraz po tym słychać dwa głośne puknięcia w bramę. Wilhelm rusza w jej kierunku.*]

**[Wilhelm]** [*do siebie*] Słowo daję, jeśli to jacyś kolejni akwizytorzy, to wystawię przed drzwi elementala obronnego.

[*Demon otwiera wrota. Jego oczom ukazuje się trzech ludzi. Jeden z nich ubrany jest w szaty kapłańskie, na nosie ma okulary, w jednej dłoni dzierży księgę, a w drugiej pochodnię, pomimo tego, że jest dzień. Jego surowe, badawcze spojrzenie od razu lustruje Wilhelma od stóp do głów. Dwaj pozostali ubrani są w zbroje płytowe z symbolami Sigmara, u ich stóp leży niewielki taran.*]

**[Albert]** Witam, pozdrawiam w imieniu Inkwizycji, jestem brat Albert.

**[Wilhelm]** Które z nich to imię?

**[Albert]** Co proszę?

**[Wilhelm]** Imię „Brat”, a nazwisko „Albert”, czy odwrotnie?

**[Albert]** [*z oburzeniem*] Czy Ty ze mnie szydzisz?

**[Wilhelm]** [*udając przerażenie*] Z Inkwizycji pod patronatem głównego bóstwa Imperium?! Nie śmiałbym…

**[Albert]** To dobrze, doszły mnie słuchy, że pod niniejszym adresem ma miejsce emanacja mocy demonicznych…

**[Wilhelm]** [*ze zdziwieniem*] Że czego?

**[Albert]** Nie widziałeś nic nienaturalnego dziejącego się w obrębie tego przybytku?

**[Wilhelm]** Na przykład czego?

**[Albert]** Dziwnych, rogatych stworzeń tj. demonów, lub niesygnalizowanych wybuchów, wirów itp.

**[Wilhelm]** [*zamyśliwszy się*] Nic takiego sobie nie przypominam… A nie, przepraszam. Czy takim, jak pan to nazwał demonem, może być na przykład niewielkich rozmiarów kulka śluzu z paszczą, rączkami i nóżkami?

**[Albert]** Tak! To nurgling!

**[Wilhelm]** A, to tak, owszem widziałem… SS ma takiego, jako maskotkę.

**[Albert]** Skauci Sigmara? Niemożliwe! Oni nie mają nic do czynienia z takimi plugastwami.

**[Wilhelm]** [*konspiracyjnym tonem*] Ekhm… Zbliż się no Albercie Bracie…

**[Albert]** [*czyniąc krok do przodu*] ?

**[Wilhelm]** [*szeptem*] Wszyscy wiemy doskonale o tzw. „wewnętrznym wrogu", prawda? Jakiż dla takiego lepszy cel niż najmłodsi wyznawcy, nieświadomi jeszcze pełni niebezpieczeństw na nich czyhających. [*normalnym tonem*] Zresztą… Jeśli kłamię, a niechaj spłonę na stosie. Idź i przekonaj się sam.

**[Albert]** Tak zrobię! Ale jeśli to kłamstwo [*macha Wilhelmowi przed twarzą pochodnią*] to spłoniesz.

[*Albert i rycerze pospiesznie ruszają w kierunku obozu SS. Wilhelm opiera się o wrota bramy i obserwuje jak po pewnym czasie zaczynają pojawiać się na horyzoncie płomienie, pochłaniające fundamenty przyszłej świątyni Sigmara.*]

**[Wilhelm]** [*do siebie*] W takich chwilach jestem naprawdę dumny, że tu mieszkam…

[*Nagle na drodze prowadzącej do zamku pojawia się i zbliża mały, dymiący punkt. Nurgling Blup z przysmażonymi plecami wbiega pospiesznie przez bramę, potrącając zaskoczonego Wilhelma, przebiega dziedziniec zamkowy, po czym daje susa do studni. Słychać syk gaszonego ognia i westchnięcie ulgi.*]

**[Wilhelm]** [*z oburzeniem*] Blup, ty mała cholero! Miałeś spłonąć, a nie przyprowadzać mi tu inkwizycję z powrotem, kiedy wieczorem zleci się pół Otchłani na bal. Ty wstrętny dywersancie!

[*Demon widząc nadciągającego brata Alberta, pospiesznie zamyka bramę.*]

**[Wilhelm]** [*chodząc w kółko po dziedzińcu*] Szlag, szlag, szlag. Odesłanie Demona, Odesłanie Większego Demona… A to pewnie tylko niektóre czary, które ten gnojek ma w arsenale… I pewnie jeszcze przez tego małego śmierdziela zwali mi tu na głowę pułk wojsk imperialnych. Szlag, szlag, szlag. Narobi mi wstydu przy wszystkich…

**[Edwin]** [*zaczepnie*] Znowu dałeś ciała Wilhelm. [*patrząc na kolegę*] Co tam piszesz Edmund?

**[Edmund]** [*z nieskrywaną satysfakcją*] List do szefa, żeby przyjechał na oblężenie własnego zamku.

**[Edwin]** He he, ciekawe, komu się za to dostanie, co Wilhelm?

[*Wilhelm prostuje się, poprawia koronkowe mankiety i przybiera beznamiętny wyraz twarzy. Tylko w jego oczach widać dzikość, której właśnie teraz zaczynają akompaniować odgłosy uderzeń tarana.*]

**[Wilhelm]** [*lodowatym głosem*] Edmund. Odłóż pióro i oddaj mi pergamin.

**[Edmund]** [*pisząc dalej*] E-e.

**[Wilhelm]** Ostrzegam cię Edmund…

**[Edwin]** I co mu zrobisz sługusie?

**[Wilhelm]** [*beznamiętnie*] Dobrze… Ostrzegałem… Teraz poleje się krew.

[*Demon nagle mamrocze magiczną formułę i teleportuje się za plecy obu gargulców. Następnie szybciej niż te są w stanie odwrócić się, rozrywa im pazurami*

*skrzydła. Słychać opętańczy wrzask bólu, który potęguje się, gdy Wilhelm sięga prawą dłonią do oczu Edwina, a lewą do oczu Edmunda i wyrywa je. Następnie okrzyki nasilają się, gdy sługa obrywa im uszy, a milkną, gdy skorzystawszy z tych wrzasków, wyrywa im obu języki. Następnie Wilhelm bierze niedokończony list i drze go na kawałeczki, po czym teleportuje się z powrotem na dziedziniec*.]

**[Wilhelm]** A chciałem po dobroci. A teraz jesteście jak te kitajskie małpki, nic złego nie ujrzycie, ani nie usłyszycie, ale, co najważniejsze, nie powiecie.

**[Albert]** [*zza bramy*] Em… Słyszeliście te opętańcze wrzaski?

**[Rycerze]** Ehe.

**[Albert]** Wiecie co? Wrócimy może lepiej z posiłkami.

**[Wilhelm]** [*do siebie*] No i masz… Teraz muszę odeprzeć oblężenie, nie pozwolić żeby zepsuło imprezę i na dodatek, kurde, posprzątać całe pole bitwy, żeby Konstant, jak wróci, o niczym się nie dowiedział. Ech [*ze zrezygnowaniem*], życie to dziwka i na dodatek nawet nie moja.

# Scena 3

***- Goethe -***

*omnata Skryby. Niewielkie pomieszczenie, w którym znajduje się szafa, na której półkach piętrzą się pożółkłe tomiska i poprzewracane, niechlujnie zwinięte zwoje. Centralną część pokoju zajmuje sporych rozmiarów biurko zarzucone wiekowym sprzętem piśmienniczym i wszelakiej maści pergaminami. Na krześle przy biurku siedzi duch starszego mężczyzny, ubranego w skromne, mieszczańskie szaty, w dłoni zaś dzierży eteryczne pawie pióro. Pod krzesłem walają się kości ziemskiego wcielenia ducha. Przez drzwi z impetem wpada Wilhelm.*]

**[Wilhelm]** [*zdyszany*] Goethe!

**[Goethe]** Z każdym dniem i każdą nocą nową; Zaiste, powiadam Ci, że mnie tak zowią.

**[Wilhelm]** Słuchaj stary wierszokleto. Potrzebuję rady…

**[Goethe]** Nakarm więc co prędzej me uszy; Aby usta oddały to, co kryje się w duszy.

**[Wilhelm]** Potraktuję to jako „czego?”. Sprawa ma się następująco, uważaj… Za parę godzin otwiera się w sali balowej wir prowadzący do Otchłani i przybywają zastępy demonów na imprezę. Drachenfels wyjechał, a nad ranem prawdopodobnie rozpocznie się oblężenie zamku. Wiążą się z tym dwie kwestie: Drachenfels, będąc wyjechanym, nie obroni zamku, co jest złe, ale jeśli dowiedziałby się, że w ogóle było oblężenie, to katastrofa. Co byś mi radził?

[*W tym jednak momencie do pokoju wchodzi demon. Ma wygląd odrobinę małpoidalny. Jego długie ramiona sięgają do samej ziemi, a palce zwieńczają potężne szpony. Z pyska wystają kły, na kształt kłów dzika.*]

**[Wilhelm]** E, cześć Horacy. Wpadłeś na bal?

**[Horacy]** Ehe.

**[Wilhelm]** No jesteś ciut za wcześnie…

[*W tym momencie Horacemu odbija się, a z ust wypada niestrawiona ludzka noga.*]

**[Wilhelm]** A to co?

**[Horacy]** A, spotkałem po drodze do ciebie…

**[Wilhelm]** [*do Goethego*] Horacy mieszka w pobliżu.

**[Horacy]** …posła, więc pomyślałem, że się poczęstuję.

**[Wilhelm]** [*z lekkim podenerwowaniem*] Wiesz, ideą instytucji posła jest fakt, iż mógł on mieć dla mnie jakąś ważną informację.

**[Horacy]** Chodzi ci o wróżbę?

**[Wilhelm]** Jaką wróżbę?

**[Horacy]** No, tak jak w tych kitajskich ciasteczkach… Że w jedzeniu jest kawałek papieru z wróżbą.

**[Wilhelm]** E, no powiedzmy, czytałeś może tę „wróżbę”?

**[Horacy]** Tak.

**[Wilhelm]** I co w niej było?

**[Horacy]** Ej, jak ci powiem, to się nie spełni.

**[Wilhelm]** [*lodowatym głosem*] Jak mi nie powiesz, to przestanie to mieć dla ciebie jakiekolwiek znaczenie.

**[Horacy]** Czy ty mi grozisz?

**[Wilhelm]** Skąd, przepowiadam przyszłość… Nazwij to wróżbą.

**[Horacy]** [*z niesmakiem i lekkim obrażeniem*] Było coś o tym, że jakiś Hrabia Elektron…

**[Wilhelm]** Elektor, Hrabia Elektor. Taki pan, co wybiera Imperatora, a poza tym dowodzi wojskami określonej krainy. I cóż napisał ów Hrabia Elektor?

**[Horacy]** Jakieś brednie, że w związku z zaginięciem jego poborcy podatkowego…

**[Wilhelm]** [*uderzając się otwartą dłonią w głowę*] Szlag…

**[Horacy]** Stawi się tutaj z całą swą potęgą oraz potęgą okolicznych Landów i spali wszystko do ziemi.

[*Wilhelm siada na krześle zajmowanym przez Goethego przenikając przez ducha*.]

**[Goethe]** Ej!

**[Wilhelm]** Tak, jakby ci to coś robiło…

**[Goethe]** Tutaj nie ma z czego drwić; Skoro możesz tak czynić, to duchem musisz być!

**[Wilhelm]** Nie Goethe, stary durniu, to ty jesteś duchem.

**[Goethe]** Opowiadasz straszne głupoty; Nigdy wszak nie umarłem królu złoty.

**[Wilhelm]** Ze zdenerwowania rymy ci się lekko chrzanią. Nieistotne, w tym momencie nie mam ochoty na dyskusję uświadamiającą cię, że nie żyjesz... jakąś sto dwudziestą pierwszą taką dyskusję zapewne zresztą.

**[Horacy]** Te Wilhelm, co będzie do picia na imprezie?

**[Wilhelm]** [*zamyślony*] Spacz-wóda, być może jakiś spacz-rum... [*ocknąwszy się*] Co ty mi tu pieprzysz o piciu? Ja tu ginę do cholery!

**[Horacy]** Przesadzasz, co najwyżej jak zwykle uśmiercą twoją ziemską powłokę i twe jestestwo zostanie odesłane na równinę astralną.

**[Wilhelm]** [*zaskoczony*] Tylu wielosylabowych słów na raz to od ciebie chyba nigdy jeszcze nie usłyszałem. Niestety muszę cię zmartwić mój ty filozofie, albowiem kiedy szef zobaczy, co się stało przyzwie mnie ponownie z tejże równiny astralnej, a potem będzie brutalnie torturował przez eon lub dwa.

**[Goethe]** Postawiona była tutaj teza, jakoby dzisiaj miała być impreza...

**[Wilhelm]** [*z lekko nieobecnym wzrokiem*] Wiesz co, te twoje rymy częstochowskie... że ciebie inni ludzie czytają w ogóle...

**[Goethe]** Skoro do zamku zawita tysiąc demonów; To nie muszą przecież z rana rozchodzić się do swych domów.

**[Wilhelm]** Tak, wspaniale, niech Inkwizycja nie ma już żadnych wątpliwości...

**[Goethe]** Dary z alkoholu daj przyjaciołom hojne; Natomiast o brzasku za pomocą tej armii wydaj ludziom wojnę.

**[Wilhelm]** [*otworzywszy szeroko oczy*] Goethe, stary rupieciu! Ty masz rację! Przecież tu się zleci niewyobrażalna potęga z Otchłani. Jesteśmy w stanie przeciwstawić się każdej armii. [*z nagłą mocą w głosie*] Możemy nawet zetrzeć to Imperium w proch tylko za to, że ośmielili się nam przeciwstawić! Będę grał głową Imperatora w kręgle!

[*W tym momencie otwiera się nad głową Wilhelma wir Chaosu.*]

**[Dudniący głos z wiru Chaosu]** Słyszeliśmy Wilhelmie, że Zamek Drachenfels jest obserwowany przez Inkwizycję. Wybacz, ale żaden z demonów nie chce ryzykować, ośmieszenia zostania odesłanym przez człowieka. Nie po to szanujący się demon przychodzi na bal, aby rzucali w niego święconą wodą. Ponieważ Herr Konstant wyjechał nie możesz zapewnić bezpieczeństwa na imprezie. W imieniu wszystkich demonów Otchłani jestem zmuszony w tych okolicznościach odrzucić twoje zaproszenie. Miłej wieczności, do widzenia.

[*Wir Chaosu zamyka się. Kurtyna opada. Po chwili unosi się ponownie. Wzgórza, daleko w tle widać upiorny zamek z siedmioma basztami. Tutaj jest jednak spokojnie. Zielona trawa, pogodne niebo, śpiew ptaków. Spokój i sielanka… gdy nagle…*]

**[Wilhelm]** [*z zamku, rozpaczliwie*] Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa! Aaaaaaaaaaaaaaaaaa! DLACZEGO?! Do cholery, dlaczego zawsze mnie to spotyka?! Aaaaaaaaaaaa!!!

# Scena 4

***- Ogień i Mrok -***

*odziemia zamkowe, wejście do komnat tortur. Stare kamienne ściany, niskie łukowate sklepienia. Wszystko osmalone od płonących tysiącami lat pochodni. Atmosfera mroku i złowrogiej ciszy. Frontem do widowni w murowanej ścianie, potężne żelazne drzwi. W pewnym momencie przez sufit wpada Wilhelm i boleśnie upada na zadek.]*

[**Wilhelm**] [*wstając z trudem*] Szlag. Żebym tylko pamiętał jak się tutaj dostać bez użycia spaczprzejść. Ta ostatnia prosta to wariactwo. [*rozglądając się*] No tak… niewiele się tutaj zmieniło. Tego akurat można było się po nich spodziewać.

[*Demon podchodzi do drzwi i ostrożnie puka*.]

[**Wilhelm**] [*niepewnie*] Halo? Jest tam kto?

[*Odpowiada mu cisza*.]

[**Wilhelm**] [*z westchnieniem*] Dobra, w ten sposób wiele nie osiągniemy.

[*Wilhelm wyciąga przed siebie ręce, mamrocze magiczną inkantację, na jego dłoniach pojawiają się czarne płomienie, które wkrótce przeistaczają się w magiczny pocisk, który uderza z wielka mocą w drzwi. Drzwi lekko dymią, ale ogólnie pozostają nienaruszone*.]

[**Wilhelm**] [*przewracając oczami*] No weź! Przeginają z tą jakością swoich wyrobów.

[*Nagle słychać odgłos obracanych mechanizmów i zgrzyt metalu. Klamka drzwi z chrupnięciem opada. Wrota otwierają się. Najpierw ze szczeliny wyłania się obłok czarno-żółtego pyłu siarkowego. Potem, gdy drzwi otwierają się trochę bardziej, ze szczeliny bucha złowrogi płomień. Wreszcie, gdy drzwi są otwarte całkowicie, wśród dymu pojawia się sylwetka. U progu stoi krasnolud. Jego głowę zdobi wiele drobnych rogów. Na jego brodzie przypięta jest wielka miedziana klamra w kształcie czaszki. Czerwone szaty częściowo pokrywa zdobiona zbroja świetnej jakości. Za jego pasem tkwi olbrzymi pistolet*.]

[**Zahrruk**] [*patrząc na Wilhelma groźnie, spode łba*] A, to ty. Pukałeś?

[*Demoniczny sługa poprawia surdut i mankiety*.]

[**Wilhelm**] Zaiste. [*rozglądając się po lochu*] Ładnie żeście się tu urządzili, widzę. Sam powiadam, że sprzątanie lekko przereklamowane.

[*Odpowiada mu cisza*.]

[**Wilhelm**] Tak… No więc, do rzeczy… Nie wiem czy słyszałeś, ale mamy tak jakby mały problem z oblężeniem.

[*Cisza*.]

[**Wilhelm**] I ten, no… Wiesz… Wszystkie ręce na pokład i takie tam.

[*Cisza*.]

[**Wilhelm**] Bo to w końcu dla dobra wspólnego i w ogóle…

[*Cisza*.]

[**Wilhelm**] No i Herr Drachenfels kazał poza tym…

[**Zahrruk**] [*zdziwiony*] Drachenfels potrzebuje pomocy z oblężeniem? To co nas do cholery oblega?!

[**Wilhelm**] [*zakłopotany*] A nie, bo tego… Drachenfelsa nie ma obecnie w Zamku i…

[**Zahrruk**] A.

[*Krasonlud zaczyna zamykać drzwi*.]

[**Wilhelm**] [*blokując stopą drzwi*] Hej! Czekaj! Co ty wyprawiasz?! Przecież to was też dotyczy! W końcu napastnicy zapędzą się i do waszych lochów, a wtedy…

[*Zahrruk już ma odpowiedzieć, gdy wtem z głębi lochów wyłania się sylwetka drugiego krasnoluda, który dzierży w dłoni prostą, żelazną, rogatą koronę. Odziany jest podobnie jak Zahrruk*.]

[**Krodyg**] [*do Zahrruka*] Hej, patrz co znaleźli na wyprawie. Zdjęli to razem z głową jakiegoś orasa.

[**Zahrruk**] Co to jest?

[**Krodyg**] Starszy mówi, że jakaś Korona Nagasha. [*dostrzegając Wilhelma*] A ten tu czego? [*do Wilhelma*] Po coś przylazł? Kibel przepchać?

[**Wilhelm**] [*przewracając oczami*] Sam się przepchaj, pajacu jeden. Życie próbuję ci ratować i…

[**Krodyg**] [*machnąwszy ręką*] Dobra cicho tam. [*podając koronę Zahrrukowi*] Zobacz jak śmiesznie gada.

[*Zahrruk podnosi koronę do ucha i po chwili zaczyna chichotać*.]

[**Zahrruk**] [*przedrzeźniając koronę*] „Czyń moją wolę”, „Zaprowadź mrok” haha, głupek.

[**Krodyg**] No, jak jakiś bard motywacyjny, czy coś. [*odchodząc w głąb lochu*] Dobra, koniec zabawy, idę zagonić niewolników do roboty. Spław tego demonicznego błazna, siarka się ulatnia przez te otwarte drzwi.

[**Zahrruk**] [*z wyrzutem do Wilhelma*] Słyszał? Won mi stąd!

[**Wilhelm**] [*histerycznie*] Ale przecież atakują nas!

[**Zahrruk**] A ten swoje, jak ta korona normalnie. [*przykładając koronę do ucha, mówiąc do niej*] Zaraz. Co tam? Co mówisz? A, ok, przekażę mu. [*do Wilhelma*] Hej Wilhelm… to Nagash. Mówi, że musisz się odwalić.

[**Wilhelm**] [*poirytowany, przez zęby*] Dobra, ty przebrzydły zakuty karle, ale powiedz mi najpierw… Co dokładnie ty i twoi kompani zamierzacie zrobić, jak już się wam zwali na głowę tutaj całe wojsko imperialne z kapłanami, magami i cholera wie czym jeszcze?

[*Krasnolud w odpowiedzi wyjmuje pistolet i okazuje go Wilhelmowi. Sługa przez chwilę patrzy się na niego po czym wybucha gromkim śmiechem.*]

[**Wilhelm**] Że co? Tą pukawką?! Hahaha! Gołębia byś tym nie ustrzelił!

[*Krasnolud bez słowa wymierza broń w kierunku Wilhelma po czym oddaje strzał. Rozlega się przerażający wybuch, wstrząsający posadami zamku któremu akompaniuje demoniczny ryk wydobywający się z lufy pistoletu. Wilhelm odlatuje i z impetem uderza w ścianę, po której zsuwa się dymiąc.*]

[**Wilhelm**] Ał...

[*Zahrruk zamyka z impetem drzwi lochu.*]

[**Wilhelm**] [*do siebie*] Ok, tu niewiele zdziałam, trzeba wymyślić coś innego.

# Scena 5

***- To po Sigmarowemu -***

*bóz imperialny przed Zamkiem. Namiot Brata Alberta, pokaźnych rozmiarów konstrukcja mieszcząca olbrzymi stół, na którym leżą porozkładane mapy. Na mapach ustawione są również figurki przedstawiające poszczególne regimenty napastników, jak również miniaturowe szkielety obsadzające blanki ilustracji Zamku. Nad mapą z uwagą i kielichem reiklandzkiego wina pochyla się sam Brat Albert oraz dwaj rycerze pantery w pełnym rynsztunku bojowym.*]

[**Brat Albert**] [*pociągając łyk wina*] Czy zwiadowcy już wrócili?

[**Gustav**] [*patrząc w kierunku pustego wejścia do namiotu*] Powinni lada moment.

[**Brat Albert**] Dobrze. Byłoby nieroztropnym szturmować, nie wiedząc co czyha na nas w tym zamczysku.

[**Kurt**] Pf, cokolwiek by to nie było i tak potraktujemy to ogniem. Ogień jest dobry na wszystko.

[**Gustav**] [*unosząc brew*] Na wszystko?

[**Kurt**] Zgadza się, na wszelkie tałatajstwo.

[**Gustav**] A na smoka na przykład też?

[**Kurt**] [*beznamiętnie*] Też.

[**Gustav**] [*zakładając teatralnie ręce*] Doprawdy? A na żywiołaka ognia, może też?

[**Kurt**] [*nadal beznamiętnie*] Też. [*po chwili, przez zęby*] Zwalczaj ogień, ogniem.

[*Nagle na zewnątrz namiotu słychać poruszenie i przejęte zawołania „posłaniec”, „posłaniec”. Po chwili w wejściu do namiotu staje upiór. Jego sylwetka jest potężna. Odziany jest w czarną zbroję i hełm ze zdobieniami stylizowanymi na skrzydła nietoperza. Spogląda na ludzi czerwonymi płomiennymi oczami. Rycerze odruchowo kładą dłonie na rękojeściach mieczy, ale upiór daje sygnał dłonią, aby się wstrzymali. Patrzy na nich przez chwilę, po czym pewnym ruchem wyjmuje zza połów swego czarnego płaszcza odciętą głowę jednego z imperialnych zwiadowców. Rycerze na to natychmiast dobywają mieczy, ale upiór ponownie otwartą dłonią ich hamuje. Po chwili wyjmuje z kieszeni harmonijkę ustną. Ludzie patrzą po sobie skonfundowani. Upiór unosi odciętą głowę do góry i przytyka do jej ust harmonijkę. Nagle głowa ożywa i dmucha w harmonijkę wydobywając z niej krótki dźwięk.*]

[**Głowa Johana**] [*śpiewając świszczącym, pustym głosem*]

*Goście nasi mili, dobrze żeście tu przybyli.*

*Nie będziemy jednak kryli, że troszkę już nas pili,*

*Żebyście wnet odkryli, że trochę nas w tej chwili*

*Obecność wasza…*

[*Głowa marszczy brwi i spogląda w kierunku trzymającego ją upiora*.]

[**Upiór Matheus**] [*beznamiętnie, chłodnym, skrzeczącym głosem*] …brzydzi.

[**Głowa Johana**] [*krzywiąc się*] Ale to się nie rymuje!

[**Upiór Matheus**] Ale to prawda.

[*Upiór upuszcza głowę, ta nieruchomieje*.]

[**Upiór Matheus**] Odejdźcie, póki możecie.

[**Kurt**] Mam lepszy pomysł. [*chwytając za pochodnię*] Najpierw spalę ciebie, a potem ten plugawy zamek.

[*Słysząc to, Upiór zaczyna się śmiać, po czym nagle milknie*.]

[**Upiór Matheus**] Zostaliście ostrzeżeni.

[*Rycerze postępują w kierunku mrocznego posłańca, ale ten nakrywa się płaszczem. Następnie płaszcz opada, a spod niego wylatuje setka nietoperzy, która niczym mroczny obłok oddala się w kierunku zamku*.]

[**Gustav**] Bracie Albercie, co robimy?

[**Brat Albert**] [*patrząc na odciętą głowę swego zwiadowcy*] Czas działać. Skorzystamy z niezawodnej imperialnej taktyki wojennej.

[**Kurt**] Ha! To rozumiem! Czyli ruszamy wprost na pałę i czekamy aż wróg narobi w gacie na widok najmężniejszych wojów Imperatora?

[**Gustav**] [*zmarszczywszy brwi*] Co?! Widzieliście te mury? Kurt, nawet twój zakuty łeb nie przebije…

[**Brat Albert**] [*unosząc dłoń, jak wcześniej czynił to upiór*] Skorzystamy z innej niezawodnej imperialnej taktyki wojennej… to znaczy, skorzystamy z niezawodnej krasnoludzkiej taktyki oblężniczej. [*wołając w kierunku strażników stojących na zewnątrz namiotu*] Zwołać mi tu Borriego Grumsona.

[*Na zewnątrz namiotu momentalnie słychać nawoływania strażników poszukujących Borriego Grumsona*.]

[**Kurt**] Jeżeli chcecie wiedzieć co ja myślę, to moim zdaniem powinniśmy te mury spalić. To po Sigmarowemu.

[**Gustav**] [*przewracając oczami*] Nikt cię nie pytał o zdanie.

[*Wtem, u wejścia do namiotu staje krasnolud. Jest on odziany w lekką zbroję, hełm, a na prawym oku nosi dziwaczny, kilkuwarstwowy monokl.*]

[**Borri**] Wzywałeś dowódco?

[**Brat Albert**] Borri, przyjacielu. Tak, wzywałem. Potrzebujemy twej mądrej rady jako przedstawiciela starej rasy. Mamy oto zamek, do którego dostępu bronią nam mury i brama. Jak zaradzić tej małej niedogodności?

[**Borri**] [*bez namysłu*] Ognia.

[**Kurt**] [*wytykając palec w kierunku twarzy Gustava*] Ha! Mówiłem! Masz głupią twarz i twoja mama ubiera cię śmiesznie. [*do Borriego*] Tak, tak, popieram, żelazna logika.

[**Brat Albert**] [*ignorując Kurta, do Borriego*] Ognia?

[**Borri**] Ta jest. Jedna salwa ze starej Grety i z tej bramy zostanie tylko wspomnienie i kilka drzazg.

[**Kurt**] Ta jest! A potem je spalimy!

[**Gustav**] Co do cholery spalimy?!

[**Kurt**] No te, no… drzazgi [*widząc krzywą minę Gustava*] Co?! Może drzazgi też się nie palą?! Są z drewna, wiesz?

[**Brat Albert**] [*ponownie ignorując rycerzy, do Borriego*] Starej Grety?

[**Borri**] Ta jest. To wielkie działo, które stado osiołków targało tu przez całą drogę. Kransoludzka robota. Badziewne ludzikowe fortyfikacje rozsypią się od samego przebywania w jej pobliżu.

[**Brat Albert**] W takim razie chyba mamy plan. [*do Gustava i Kurta*] Szykujcie oddziały, zaatakujemy jak tylko brama padnie.

[**Kurt**] [*nieśmiało*] Ale bierzemy też pochodnie?

[**Bart Albert**] [*z westchnieniem*] Tak, pochodnie też… to po Sigmarowemu.

BLAM
NA MOJĄ BRODĘ...

[*Kurtyna opada. Po chwili unosi się ukazując fragment pola przed zamkiem, na którym w niedalekiej odległości od bramy ustawione jest wielkie krasnoludzkie działo, przy którym gotowy do strzału stoi z dumnie wypiętą piersią Borri. Trochę dalej od zamku Brat Albert, Gustav i Kurt na czele wyczekujących momentu ataku wojsk imperialnych. Borri z szerokim uśmiechem pokazuje uniesiony kciuk w kierunku Brata Alberta. Ten odpowiada tym samym. Krasnolud z wielkim namaszczeniem pochyla się nad działem i skrupulatnie celuje. Gdy jest już usatysfakcjonowany, teatralnie przykłada ogień do prochu. Rozlega się gromki huk, który płoszy ptaki z okolicznych drzew. Kamienna kula wśród ognistej eksplozji i kłębów dymu wylatuje i z impetem uderza w bramę. Dym opada… i podobnie czyni kula ześlizgując się bezradnie z nienaruszonej bramy*.]

[**Borri**] [*patrząc z niedowierzaniem w kierunku swojego nawet niezarysowanego celu*] Na moją brodę…

[*Nagle z jednego z okien w dolnej części twierdzy słychać gromki śmiech*.]

[**Zahrruk**] [*donośnie w kierunku Borriego*] Hahaha. Co to za piard goblina miał być?! To ma być działo?! Spróbuj nim rzucić, może więcej zdziałasz! Hahaha, debil!

[*W obozie imperialnym zapada konsternacja*.]

[**Brat Albert**] [*do swoich towarzyszy, zachmurzony*] Hm, potrzebny nam plan B.

[*Kurt już ma coś powiedzieć, ale Brat Albert przerywa mu uniesionym do góry palcem.]*

[**Brat Albert**] [*do Kurta*] Ani słowa, bo ja cię zaraz spalę.

[**Kurt**] [*obrażony*] Hmpf, może to i po Sigmarowemu, ale i tak nieuprzejme.

# Scena 6

## *- Klątwy i Zaklęcia -*

*ury Zamkowe. Tuż przed nimi, na całej rozciągłości, armia imperialna zbliża się dzierżąc drabiny oblężnicze. Na murach Wilhelm biega raz w lewo, raz w prawo, nerwowo obserwując nadchodzące zagrożenie. Towarzyszy mu garstka niezwykle mizernie wyglądających szkieletów odzianych w mocno podniszczone zbroje i dzierżących zardzewiałe, a niekiedy również połamane, włócznie i miecze.]*

[**Wilhelm**] [*do siebie*] Szlag… Ok, ok, bez paniki. Dasz radę. To tylko frontalny atak. Musisz go odeprzeć. Drobnostka.

[*Demon zwraca się w kierunku szkieletów*.]

[**Wilhelm**] [*władczo, stając na palcach, aby dodać sobie powagi*] Żołnierze Zamku! Nadszedł czas próby! Oto wróg stoi u naszych bram! Nigdy tak niewielu nie stanęło na przeciw tak wielu i nie popuściło… dosłownie i w przenośni.

[*Szkielety stoją niewzruszone. Ich lekko zielonkawe, upiorne oczy wpatrują się beznamiętnie w Wilhelma. Jednemu z nich nagle opada szczęka… to jest dosłownie urywa się i spada demonowi pod nogi. Poza tym, żaden ze szkieletów nie reaguje w jakikolwiek sposób*.]

[**Wilhelm**] [*do siebie*] No dobra, przemowy motywacyjne, to chyba nie to. [*do szkieletów*] Łucznicy do mnie.

[*Na początku żaden ze szkieletów się nie porusza. Nagle jeden z nich, niepewnie i chwiejnie występuje do przody. Dzierży łuk, któremu jednak brak cięciwy. Szkielet unosi swój łuk i rozdziawia paszczę w niemym uśmiechu. Wilhelm uderza się otwartą dłonią w czoło*.]

[**Wilhelm**] No to salwę powitalną mamy z głowy. Zaraz, pomyślmy, co jeszcze robi się podczas szturmu przy okazji oblężenia? [*po chwili*] O! Wiem! Wylejemy na nich gorącą smołę! [*wskazując palcem dwa szkielety*] Wy tam, bieżcie się za kotły z wrzącą smołą.

[*Szkielety odwracają się i spoglądają w kierunku stojących przy blankach wielkich kotłów, w których smoła zastygła… jakieś sto lat temu*.]

[**Wilhelm**] [*poirytowany*] No żesz… Kto tu do cholery odpowiada za zaopatrzenie w tym Zamku?!

[*Wszystkie szkielety jednocześnie kierują wzrok na Wilhelma*.]

[**Wilhelm**] [*widząc ich spojrzenia*] Co?! Wcale, że nie! Zamknijcie się! [*po chwili, z westchnieniem*] No dobra, czekajcie tu, pójdę po smołę.

[*Kurtyna opada. Po chwili unosi się. Scena ponownie przedstawia lochy Zamkowe. Wilhelm znowu stoi pod ciężkimi drzwiami prowadzącymi do domeny*

*krasnoludów chaosu. Demon już ma zacząć walić w drzwi, gdy nagle coś sobie przypomina.*]

[**Wilhelm**] [*do siebie*] Nie, może inaczej…

[*Wilhelm mamrocze magiczną formułę. Nagle przy drzwiach rozbrzmiewa donośne „ding-dong”.*]

[**Wilhelm**] [*do widowni*] Czar „dźwięki”. Tak będzie szybciej.

[*Po krótkiej chwili słychać ciężkie kroki i nieprzyjemny zgrzyt mechanizmów drzwi, które wkrótce otwierają się tradycyjnie uwalniając obłok siarki i czarnego pyłu. W drzwiach staje Zahrruk, który na widok Wilhelma marszczy się jeszcze bardziej niż zwykle i wydaje z siebie niski, niezadowolony pomruk.*]

[**Wilhelm**] [*patrząc w bok, przebierając palcami*] Mogę trochę smoły?

[*Krasnolud robi wielkie oczy i patrzy w osłupieniu na demona.*]

[**Wilhelm**] [*nadal patrząc w bok, pokazując palcem ku górze*] Na te… no… mury…

[**Zahrruk**] [*otrząsnąwszy się, z groźną miną*] Czy ty jesteś upośledzony?

[**Wilhelm**] [*nagle z furią, łapiąc krasnoluda za brodę*] Żołnierze najeźdźcy wspinają się drabinami na mury! Skoro, jak się okazuje, tylko mnie w całym Zamku obchodzi to oblężenie, to potrzebuję smoły żeby bronić murów!

[**Zahrruk**] [*z przerażeniem, nerwowo odpychając Wilhelma*] Hej! Nie dotykaj brody! Warkocze popsujesz!

[**Wilhelm**] [*zakładając ręce, z poirytowaniem*] No więc?! Dostanę tej cholernej smoły, czy nie?! [*wyglądając przez wąskie okno na zewnątrz*] Patrz! Drabiny już stoją oparte o mury! Nie ma czasu na gadanie, trzeba działać!

[**Zahrruk**] [*przewracając oczami*] Ty naprawdę nic nie ogarniasz, co?

[**Wilhelm**] Czego niby znowu nie ogarniam?! Jak zaraz czegoś nie zrobimy, to tu wlezą i będą palić, grabić i rabować!

[**Zahrruk**] [*przez zęby*] Te mury są zaklęte, debilu. Ty naprawdę nigdy nie słuchasz, co mówi Drachenfels?

[**Wilhelm**] [*z westchnieniem irytacji*] Wiem [*z naciskiem*] debilu, że są zaklęte, ale oni nie chcą ich rozwalić. Przecież mówię, że wspinają się na nie!

[**Zahrruk**] [*kiwając głową*] Dobra, to bez sensu. Chodź głupku, pokażę ci…

[*Kurtyna opada. Gdy ponownie się unosi, scena znów przedstawia mury zamkowe. Zahrruk i Wilhelm stoją obok tej samej co poprzednio grupki mizernych szkieletów i wyglądają za mury obserwując napastników*.]

[**Wilhelm**] [*pokazując żołnierzy na drabinach*] I co?! Widzisz?! Są już w połowie murów! Zaraz to będą! [*do szkieletów*] Do broni! Będziemy bronić Ojczyzny do ostatniej kropli… [*patrząc na szkielety*] E… Po prostu będziemy bronić!

[*Jeden ze szkieletów „tryumfalnie" wznosi drżącą ręką zardzewiały miecz ku niebu, jednak ręka ta po chwili mu odpada, a miecz z brzękiem ląduje u stóp Wilhelma. Demon patrzy na to ze zrezygnowaniem. Zahrruk natomiast wydaje się być niewzruszony wszystkim co się dzieje. Krasnolud ziewa przeciągle, po czym podchodzi do ręki, która odpadła szkieletowi, podnosi ją i zaczyna drapać się nią po plecach*.]

[**Zahrruk**] [*do Wilhelma*] Ta, problem w tym, że nigdy tu nie dotrą.

[**Wilhelm**] [*zaskoczony*] Że co?! Oni już praktycznie tu są! Prawie dotarli na samą górę!

[**Zahrruk**] Tak. „Prawie". Wyjrzyj jeszcze raz.

[*Demon wygląda pospiesznie i przez chwilę obserwuje wspinających się żołnierzy. Napastnicy sprawiają wrażenie, jakby wspinali się w miejscu. Pomimo, że ruszają rękoma i nogami, to jednak nie zbliżają się do celu swej wspinaczki. Wilhelm rozgląda się na boki i dostrzega, że dzieje się tak na wszystkich drabinach*.]

[**Wilhelm**] [*skonfundowany*] Hej, co oni robią?! Dlaczego zatrzymali się w miejscu?!

[**Zahrruk**] Mówiłem ci przecież, debilu. Te mury są zaklęte… a w zasadzie, żeby być bardziej precyzyjnym, „przeklęte". Te tam ludziki będą się wspinać i wspinać, i wspinać, aż im grabki poodpadają, a nigdy nie dotrą do celu. Jak ten antyczny koleś, Syf!

[**Wilhelm**] [*unosząc brew*] „Syf"?

[**Zahrruk**] [*machnąwszy ręką*] Czy tam „Syzyf", nie pamiętam. Chodzi o to, że znowu lamentujesz, jak mała dziewczynka bez powodu.

[**Wilhelm**] [*zamyślony, ignorując przytyk*] Hm, to rzeczywiście w stylu szefa.

[**Zahrruk**] Ta. A teraz, [*ironicznie*] „wybacz", ale wkurzasz mnie, a ja mam niewolników do nadzorowania.

[*Krasnolud odrzuca kościstą rękę dekapitując nią kolejnego szkieleta, który momentalnie rozsypuje się, pozostawiając po sobie niewielki stos kości. Zahrruk zmierza w kierunku zejścia na dół. Nagle Wilhelm chwyta go za brodę, ale momentalnie puszcza, gdy krasnolud dobywa z płomiennym wzrokiem swego pistoletu*.]

[**Wilhelm**] [*pokazując palcem w kierunku pola z murami*] Patrz! Mają maga! Wiedziałem, to koniec! Zaraz zdejmie klątwę i będzie po nas.

[*Na drugim końcu sceny przedstawiającym pole przed zamkiem rzeczywiście pojawia się Brat Albert w towarzystwie Gustava, Kurta i starszego maga z długą siwą brodą odzianego w zdobne błękitne szaty czarnoksięskie poprzeszywane błyszczącą złotą nicią układającą się w skomplikowane runiczne wzory*.]

[**Brat Albert**] [*pokazując na mury*] Co o tym sądzisz dostojny Hermannie?

[**Hermann**] [*eksperckim wzorkiem lustrując sytuację na murach*] Hm, to wygląd na klątwę, ekscelencjo. Zaiste paskudną.

[**Gustav**] [*marszcząc brwi*] Dasz radę temu jakoś zaradzić?

[**Hermann**] [*głaszcząc swą brodę*] Hm… Myślę, że tak. To prymitywna inkantacja. Zaraz ją rozproszę. Zróbcie mi trochę miejsca.

[*Brat Albert, Gustav i Kurt robią dwa kroki do tyłu, a Hermann poprawia długie rękawy swej szaty i staje w lekkim rozkroku. Następnie unosi dłonie ku niebu, jakby ściągał do siebie moce magiczne, po czym rozpoczyna gestykulować pokazując dłońmi przeróżne skomplikowane znaki i szepcząc pod nosem inkantacje. Wkrótce gestykuluje intensywniej, a jego szept przechodzi w głośne zaklinanie. Gdy zebrana wokół niego moc magiczna staje się niemal namacalna, Hermann nagle milknie a jego twarz wykrzywia się w dziwnym grymasie*.]

[**Gustav**] [*do swoich towarzyszy*] Hej, co się dzieje?

[*Ciało maga zaczyna drżeć. Z początku drży delikatnie, po czym przechodzi w prawdziwe konwulsje, a oblicze Hermanna wykrzywia się jeszcze bardziej przypominając karykaturalną maskę*.]

[**Kurt**] [*zaniepokojony*] Hermannie, to tak ma być, czy masz udar?

[*Nagle głowa maga dosłownie eksploduje. Krew i resztki mózgu ochlapują przerażonych Gustava, Kurta i Brata Alberta*.]

[**Zahrruk**] [*z oddali na murach, ale na tyle donośnie, że ludzie go słyszą*] Hahaha! Głowa mu wybuchła! Idiota!

[*Wszyscy pozostali patrzą w osłupieniu na zwłoki maga. Kurtyna*.]

# Scena 7

***- Śmierć -***

*ościniec w wyjątkowo mrocznym zakątku lasu. Olbrzymie ciemne drzewa, spomiędzy koron których tylko miejscami można dostrzec chorobliwe zielonkawe światło księżyca Morrslieba. Dookoła drogi chaszcze, gdzieniegdzie spozierają żółte ślepia nocnych stworzeń. Z lewej strony sceny wjeżdża czarny powóz z bezgłowym woźnicą, dzierżącym kosę, na koźle. Z prawej zaś pojawia się zakapturzona postać również trzymająca tożsame narzędzie rolnicze. Powóz zatrzymuje się. Po chwili jego drzwiczki uchylają się, zaczyna grać „O Fortuna" w tle, wychodzi Konstant Drachenfels.*]

**[Konstant Drachenfels]** [*przyjrzawszy się postaci, z westchnieniem*] Znowu ty. Myślałem, że załatwiliśmy tę sprawę parędziesiąt lat temu. [*kiwając głową*] Naprawdę jesteś lekko niewyuczalna. [*po chwili*] No i co teraz zamierzasz?

[*Zakapturzona postać wskazuje czarnoksiężnika kościstym palcem.*]

**[Konstant Drachenfels]** Tak, oczywiście. Chyba na ten kościany łeb upadłaś. Tłumaczyłem ci to już wiele razy. [*z naciskiem*] Nigdzie mnie nie zabierasz.

**[Śmierć]** [*odrzuciwszy nagle ze zdenerwowaniem kaptur, ukazując czaszkę, kobiecym głosem*] Do jasnej cholery Drachenfels. Nie bądź takim pieprzonym egoistą. Dałam ci spokój już kilkadziesiąt razy, ale teraz nie mogę. To moja praca! Twój czas na tym świecie minął już wielokrotnie. Nie możesz cały czas tutaj przebywać. To źle wygląda, a i szefostwo już mi łeb urywa. Jeszcze trochę i mnie wywalą przez Ciebie!

**[Konstant Drachenfels]** I niby kto będzie zabijał? Na mnie niech nie liczą, jestem artystą, a nie rolnikiem… Bez urazy.

**[Śmierć]** [*z poirytowaniem*] Jak kto? Harry, Maria i Magdalena.

**[Konstant Drachenfels]** A to co za jedni?

**[Śmierć]** No znasz przecież… Tylko po ksywach. Głód, Zaraza i Wojna.

**[Konstant Drachenfels]** A. No tak. Słuchaj, ale nie mogę ci pomóc. Nigdzie się stąd nie ruszam i tyle.

**[Śmierć]** [*siadając ze zrezygnowaniem na ziemi*] A mówili nie bierz tej roboty. Nie bierz, bo się w końcu znajdzie jeden uparty, co nie będzie go chciał szlag trafić i co wtedy? No i właśnie, co wtedy? Może ty mi powiesz cwaniaku? Czy tylko psuć umiesz i kobiecie chleb od ust odejmować? [*po chwili*] Cham i brutal!

**[Konstant Drachenfels]** Dlaczego brutal?

**[Śmierć]** Co, już nie pamiętasz, jak mnie potraktowałeś za pierwszym razem, jak do ciebie… a właściwie, po ciebie przyszłam?

ZNOWU TY. MYŚLAŁEM, ŻE ZAŁATWILIŚMY TĘ SPRAWĘ PAREDZIESIĄT LAT TEMU.
NAPRAWDĘ JESTEŚ LEKKO NIEWYUCZALNA.
NO I CO TERAZ ZAMIERZASZ?
TAK, OCZYWIŚCIE. CHYBA NA TEN KOŚCIANY ŁEB UPADŁAŚ. TŁUMACZYŁEM CI TO JUŻ WIELE RAZY.
NIGDZIE MNIE NIE ZABIERASZ.
DO JASNEJ CHOLERY DRACHENFELS!
NIE BĄDŹ TAKIM PIEPRZONYM EGOISTĄ. DAŁAM CI SPOKÓJ JUŻ KILKADZIESIĄT RAZY, ALE TERAZ NIE MOGĘ.
TO MOJA PRACA! TWÓJ CZAS NA TYM ŚWIECIE MINĄŁ JUŻ WIELOKROTNIE.
NIE MOŻESZ CAŁY CZAS TU TAJ PRZEBYWAĆ. TO ŹLE WYGLĄDA, A I SZEFOSTWO JUŻ MI ŁEB URYWA.
JESZCZE TR OCHĘ I MNIE WYWALĄ PRZ EZ CIEBIE!
I NIBY KTO BĘDZIE ZABIJAŁ? NA MNIE NIECH NIE LICZĄ, JESTEM ARTYSTĄ, A NIE ROLNIKIEM... BEZ URAZY.

**[Konstant Drachenfels]** [*tupiąc nieznacznie nogą*] A, tak… No wybacz, ale wtedy nie wiedziałem jeszcze, że jesteś kobietą. Znaczy ja wiem, że wszystko, co złe, to od was, ale jednak nie obraź się, ale odrobina makijażu by ci nie zaszkodziła.

**[Śmierć]** I jeszcze mnie obrażasz. [*obrażonym głosem*] Nie masz serca, wiesz?

**[Konstant Drachenfels]** Obiło się o uszy. Tak, czy inaczej, wybacz, ale nie mogę ci pomóc. A tak w ogóle, to trochę się spieszę…

[*Konstant zaczyna wracać do powozu. W tym jednak momencie Śmierć zaczyna płakać.*]

**[Konstant Drachenfels]** [*zdezorientowany*] Ej, co ty robisz? Nie wygłupiaj się…

[*Śmierć płacze jeszcze bardziej. Drachenfels podchodzi do niej.*]

**[Konstant Drachenfels]** No weź przestań. Śmierć nie może płakać.

**[Śmierć]** Nawet Śmierć ma uczucia!

**[Konstant Drachenfels]** Nie no słuchaj, nie przesadzajmy, może coś uda nam się razem ustalić.

**[Śmierć]** [*nagle przestając płakać, siorbiąc*] To co, pozwolisz mi obciąć ci łeb i zaprowadzić za rękę na wieczne katusze w królestwie zmarłych na najniższym, najmroczniejszym jego poziomie, gdzie w najgłębszej, najwilgotniejszej norze jest pomieszczenie z tysiącem narzędzi tortur i twym nazwiskiem na tabliczce na drzwiach?

**[Konstant Drachenfels]** [*z oczami kota Garfielda*] Nie…

[*Śmierć znowu płacze.*]

**[Konstant Drachenfels]** Czekaj!

**[Śmierć]** [*z wyrzutem*] Samolubny drań!

**[Konstant Drachenfels]** Dobra, weź się uspokój i mi powiedz… Szefostwu chodzi o to, że ja zbyt wiele lat kroczę po tym padole i to źle wygląda, tak?

**[Śmierć]** [*przez łzy*] Tak.

**[Konstant Drachenfels]** Dobrze, a co w takim razie z elfami?

**[Śmierć]** A co z nimi?

**[Konstant Drachenfels]** No, w końcu też biegają po świecie nawet po kilka tysięcy lat, a umierają właściwie wedle własnego widzimisię. Czy to nie wygląda źle, hm?

**[Śmierć]** No właściwie… to tak.

**[Konstant Drachenfels]** Właśnie. A tobie w sumie kolejność niewiele zmienia, co?

**[Śmierć]** No, w sumie nie.

**[Konstant Drachenfels]** No widzisz. To zróbmy może tak. Przyjdziesz mnie zabrać…

**[Śmierć]** [*już nie płacząc*] Taaak?

**[Konstant Drachenfels]** …ale dopiero, gdy zabierzesz przedtem wszystkie elfy.

**[Śmierć]** Hm, to ma pewien sens. Ale to wiąże się z wieloma trudnościami technicznymi… Sama nie wiem.

**[Konstant Drachenfels]** Słuchaj powiem ci tak. Ja właśnie wybieram się do lasu Athel Loren. Podwiozę cię, co?

**[Śmierć]** No tak, ale co, w takim ubraniu i w ogóle?

**[Konstant Drachenfels]** Co, nagle ci to przeszkadza?

**[Śmierć]** No wiesz, te elfy są dosyć wyczulone na wygląd. Jednego zdejmę, to reszta ucieknie.

**[Konstant Drachenfels]** Dobra, mam pomysł… Stań prosto.

[*Wielki Czarnoksiężnik unosi w górę dłonie. Na niebie pojawiają się błyskawice. Jedna z nich uderza w Śmierć. Nagle jej kościana fizjonomia zmienia się. Jej ciało przybiera postać niewyobrażalnie pięknej elfki o kruczoczarnych włosach, ubranie zmienia się w piękne krwistoczerwone szaty, a kosa w srebrny sztylet*.]

**[Śmierć]** [*przyglądając się sobie w odbiciu na sztylecie*] Nieźle Konstant, nieźle…

**[Konstant Drachenfels]** Mówiłem, że jestem artystą… [*podając dłoń*] Jedziemy?

**[Śmierć]** [*z radością i aksamitną barwą w głosie*] Tak, ruszajmy.

[*Oboje wsiadają do powozu, który odjeżdża w blasku Morrslieba*.]

# Scena 8

***- Dary Lasu -***

*owóz Drachenfelsa, niezmiennie prowadzony przez bezgłowego woźnicę oraz ciągnięty przez szkieletowe konie, wjeżdża z prawej strony sceny. Dekoracje przedstawiają ledwo uczęszczany szlak w mrocznej gęstwinie leśnej. Gdzieniegdzie dostrzec można kamienie graniczne leśnych elfów zdobione skomplikowanymi runami. Nagle, z tyłu powozu, z kufra, dochodzą dudniące uderzenia.*]

[**Śmierć**] [*z wnętrza powozu, zaniepokojona*] Co to?

[**Konstant Drachenfels**] [*również z wnętrza powozu*] Nic takiego. Wiozę elfom prezent luzem w kufrze i trochę się obija. To nic takiego.

[*Nagle z lasu wylatuje niezliczona ilość strzał, które momentalnie unicestwiają szkieletowe konie, woźnicę, a duża ich część wbija się z głuchym, dudniącym dźwiękiem w sam powóz. Powóz, najeżony pociskami, siłą rzeczy zatrzymuje się.*]

[**Śmierć**] A cóż to? Znowu dźwięki z kufra?

[**Konstant Drachenfels**] Nie sądzę. Chyba jesteśmy na miejscu [*uchyla lekko czarną zasłonkę okna, którą w tej samej chwili przebija strzała*] ale wydaje się, że... pada.

[*Drachenfels mamrocze magiczną formułę czaru „Ochrona przed deszczem" lekko zmodyfikowaną na „Ochronę przed deszczem strzał". Wielki Czarnoksiężnik wysiada z powozu i pomaga w tym samym Śmierci, która nadal pozostaje pod postacią pięknej elfki. Przy pojawieniu się Drachenfelsa rozbrzmiewa „O Fortuna". Po chwili w stronę podróżnych lecą kolejne strzały, które jednak odbijają się od niewidzialnej bariery roztoczonej przez Drachenfelsa. Po kilku salwach, strzały ustają.*]

[**Konstant Drachenfels**] [*w kierunku lasu, teatralnie wskazując na pociski u swoich stóp*] Dziękujemy, nie potrzebujemy już więcej strzał. [*po chwili*] Jesteśmy tylko przejazdem, czy możemy chwilę porozmawiać?

[*W odpowiedzi z lasu wylatuje pojedyncza strzała, ale ta również odbija się od magicznej bariery.*]

[**Konstant Drachenfels**] [*nadal w kierunku lasu*] Nie mamy złych zamiarów. [*widząc zdezorientowane spojrzenie Śmierci, mrugając porozumiewawczo*] Przeciwnie, wieziemy dary.

[*Nastaje chwila ciszy.*]

[**Ethoriel**] [*z lasu*] Nie chcemy tu twoich plugawych darów, Drachenfels... Naruszasz granice świętego lasu, idź precz.

[**Konstant Drachenfels**] Ach, „granice”, właśnie o tym chciałem dzisiaj z wami porozmawiać. Zbliżcie się przyjaciele, nie lękajcie się. Zamienimy tylko kilka słów i ruszę w swoją drogę.

[*Zapada chwila ciszy. Śmierć udaje, że czegoś szuka w powozie zerkając przy tym z niepokojem w kierunku kufra, który lekko drży.*]

[**Śmierć**] [*przymilnie, również w kierunku lasu*] Mamy, e… Ciasteczka!

[**Konstant Drachenfels**] [*unosząc brew, szeptem*] Ciasteczka?

[**Śmierć**] [*również szeptem*] Jasne, każdy lubi ciasteczka. To naukowo udowodnione.

[*W tym momencie z gęstwiny leśnej wyłania się troje elfów. Czarodziejka Ethoriel ma na głowie burzę rudych loków. Jej zielone oczy są niezwykle przenikliwe. Jej ciało, ledwo osłonięte skąpym ubraniem przypominającym raczej zbieraninę liści i pnączy niż tkaninę, pokrywają liczne, misterne tatuaże. Towarzyszą jej dwaj strzelcy w szarych płaszczach i kapturach skrywających ich twarze, dzierżący wyjątkowo długie gotowe do strzału łuki.*]

[**Śmierć**] [*porozumiewawczo do Drachenfelsa*] Ha, widzisz?

[**Ethoriel**] [*gniewnie, lustrując jednocześnie Śmierć wzrokiem*] Nie przybyliśmy po ciasteczka. Powtarzam, nie chcemy waszych plugawych darów. Chcemy abyście szli precz!

[**Konstant Drachenfels**] [*pojednawczo*] Tak, tak, ale nim to nastąpi, mieliśmy porozmawiać o, jak to się wyraziłaś, „granicach”.

[**Ethoriel**] [*przewracając oczami*] Dobrze zatem, mów co masz do powiedzenia, byle szybko.

[**Konstant Darchenfels**] [*z wielkim spokojem*] Jesteś niezwykle łaskawa. [*poprawiając mankiety*] Zatem… Niecały miesiąc temu zamówiłem u… *dostawcy* ze wzgórz Massif Orcal, niewielki oddział, jakieś sześćdziesiąt sztuk, nocnych goblinów do strzeżenia zamkowej spiżarni. Widzicie, moi goście czasem zapuszczają się nie tam, gdzie trzeba i robią bałagan, wyżerają ogórki i takie tam.

[**Ethoriel**] [*z emanującymi gniewem oczami*] Do rzeczy, człecze.

[**Konstant Drachenfels**] [*z uśmiechem, ignorując wzburzony ton elfki*] Jakież było moje zdziwienie, gdy moje gobliny nie dotarły.

[**Ethoriel**] Cóż nam do tego? Czemu u nas zgłaszasz… e, reklamację? Zgłoś się do swojego *dostawcy* plugastwa.

[**Konstant Drachenfels**] [*potakując*] Zaiste tak zrobiłem. Gdy, zupełnie niechcący, lekko go uszkodziłem…

[*W tym momencie wielki Czarnoksiężnik, jakby od niechcenia, gromadzi na otwartej dłoni niewielką kulę mrocznej magii. Strzelcy zajmują pozycje bojowe celując w Drachenfelsa, Ethoriel zaczyna gromadzić swoją magię, której zielonkawe wyładowania obejmują całą jej sylwetkę*.]

[**Konstant Drachenfels**] [*ignorując elfy, obserwując od niechcenia czarną kulę energii na swej dłoni*] … opowiedział mi przejmującą historię o biednych małych goblinach, które radośnie do mnie wędrowały trzymając się za swoje niewinne małe łapki, podskakując i pogwizdując… czasem paląc i rabując wioskę lub dwie, gdy zgłodniały bidule… kiedy wtem trafiły po drodze do wielkiego mrocznego lasu… zupełnie takiego jak ten, w którym teraz się znajdujemy…

[*Wielki Czarnoksiężnik zbliża się nieznacznie w kierunku elfów, a jego emanująca mroczną magią sylwetka rzuca na nie złowrogi cień. Śmierć z błyskiem w oku kładzie dłoń na rękojeści sztyletu, ale Drachenfels powstrzymuje ją gestem drugiej dłoni*.]

[**Ethoriel**] [*przez zaciśnięte zęby*] Ani kroku dalej.

[**Konstant Drachenfels**] [*z lekkim uśmiechem, ignorując elfkę, zbliżając się jeszcze*] … i tu nasza historia robi się cokolwiek smutna. [*z udawanym przejęciem, patrząc wymownie na strzelców elfickich*] Bandyci! [*z naciskiem*] Podli bandyci, napadli na biedne, małe, nikomu nie wadzące, słodkie, przyjazne gobliny. [*z jeszcze większym naciskiem*] Na *moje* gobliny.

[*Wielki Czarnoksiężnik zatrzymuje się tuż przed Ethoriel spoglądając głęboko w jej oczy. Widać, że elfka próbuje wznieść ręce, aby podjąć próbę rzucenia czaru, ale jakaś niewidzialna siła ją powstrzymuje*.]

[**Ethoriel**] [*z ewidentnym wysiłkiem*] Co to za farsa?! Jeżeli twoje poczwary przekroczyły granice świętego lasu, spotkał je los taki, jak wszystkich, którzy dopuszczają się tego naruszenia, śmierć.

[**Śmierć**] [*lekko zaskoczona*] Tak?

[**Ethoriel**] [*ignorując Śmierć, z naciskiem*] Granic trzeba przestrzegać!

[**Konstant Drachenfels**] [*potakując*] Zaiste, *granic trzeba przestrzegać…* Dlatego przywiozłem wam coś, co można by rzec, przekroczyło granice waszego lasu w drugą stronę. Coś, co dawno temu wam się zgubiło.

[*Coś zaczyna ponownie tłuc się w kufrze powozu. Strzelcy wahają się czy celować w Drachenfelsa, czy w kufer*.]

[**Ethoriel**] [*nadal z wysiłkiem usiłując unieść ręce*] Co ty bredzisz, szarlatanie?

[**Konstant Drachenfels**] Widzisz, morał opowieści o biednych małych, poprzeszywanych podłymi strzałami goblinach jest taki, że przykro jest stracić kogoś bliskiego…

[*Śmierć odchrząkuje i niewinnie pogwizduje obserwując niebo*.]

[**Konstant Drachenfels**] …dlatego, gdy znalazłem tego biednego, zbłąkanego ducha lasów daleko stąd, w Puszczy Gryfów, wiedziałem, że muszę czym prędzej odwieźć go do domu. [*zbliżając swoją twarz, do twarzy elfki, mrugając porozumiewawczo*] Nazwijmy to, *empatią*.

[*Nagle, ku zaskoczeniu wszystkich, Wielki Czarnoksiężnik kieruje swą dłoń z kulą energii magicznej w kierunku kufra powozu. Kula przeistacza się w promień mrocznej energii, który po chwili rozrywa na strzępy wielką kłódkę zabezpieczającą zamek kufra, z wewnątrz którego w tej samej chwili, z impetem wyskakuje istota. Jest to driada, duch lasu wyglądający trochę jak ludzkich rozmiarów drzewiec o kobiecej fizjonomii, którego kończyny przypominają gałęzie. Oczy driady są mroczne i emanują fioletową energią magiczną*.]

[**Ethoriel**] [*z przerażaniem w oczach*] T-to… to Drycha!

[*W tym momencie wszystkie postaci na scenie, oprócz jednego ze strzelców, nieruchomieją. Elf podchodzi w kierunku publiczności*.]

[**Toriel**] [*zwracając się wprost do publiczności beznamiętnym głosem konferansjera*] Szanownym widzom należą się dwa słowa wyjaśnienia. Drycha to szalony, władający potężną magią, duch lasu, który z racji pewnych zaszłości historycznych nienawidzi elfów. [*wyjątkowo beznamiętnie*] Biada nam, wszyscy zginiemy.

[*Następnie elf wraca na swoje miejsce. Pozostałe postacie ponownie się poruszają. Drycha zadziera głowę ku niebu i wydaje z siebie przeraźliwy, mrożący krew w żyłach wrzask*.]

[**Drycha**] [*skrzekliwym, rezonującym głosem*] Nareszcie wolna! [*dostrzegłszy elfy, cedząc słowa jak truciznę*] *Asrai*… Zabić… Śmierć…

[**Śmierć**] [*znowu zaskoczona*] Tak? [*zorientowawszy się w sytuacji*] A, znowu nie do mnie.

[*Drycha mamrocze magiczną formułę. Z lasu dochodzą ryki i słychać poruszenie. Pośród gęstwin pojawiają się kolejne driady, które momentalnie ruszają w ślepej furii na elfy. Trzy z driad dopadają jednego ze strzelców i rozrywają przerażonego elfa dosłownie na strzępy. Ethoriel i drugi ze strzelców, ku ewidentnemu rozbawieniu Drachenfelsa, w panice uciekają w las. Drycha i driady w szale podążają za nimi. Kilka chwil później z oddali w lesie dobiegają odgłosy walk i przeraźliwe wrzaski.*]

[**Konstant Drachenfels**] Lubię historie z *happy endem*. [*do Śmierci*] Cóż, zadanie wykonane, zechcesz towarzyszyć mi w drodze powrotnej do Zamku?

[**Śmierć**] Tak, no wygląda na to, że tutaj moje usługi są zbędne. [*patrząc na najeżone strzałami konie i woźnice, strapiona*] Ale chyba straciliśmy nasz środek transportu.

[**Konstant Drachnfels**] [*unosząc brew*] Proszę cię… [*inkantując od niechcenia*] *Abrakadabra twoja mać, to co upadło może wstać.*

[*Szkieletowe konie natychmiast wstają i otrząsają się z nadmiaru strzał. Woźnica również wstaje, wyjmuje kilka strzał ze swego korpusu i jak gdyby nigdy nic, ponownie zasiada na koźle.*]

[**Konstant Drachenfels**] [*podając Śmierci dłoń*] Możemy ruszać.

[*Drachenfels i Śmierć wsiadają do powozu i odjeżdżają w blasku zachodzącego nad owładniętą przeraźliwymi wrzaskami puszczą, słońca.*]

# Scena 9

***- Pojedynek -***

*ole pod bramą Zamku. Wojska imperialne przygotowują się do kolejnego szturmu. W pewnym momencie wrota bramy rozwierają się na oścież. Wszyscy milkną. Przed Zamek dumnym krokiem wychodzi Wilhelm trzymając w lewej dłoni pokrwawioną białą chusteczkę, w prawej dzierży zaś jakąś opasłą książkę.*]

[**Wilhelm**] [*gromkim głosem*] Żądam rozmowy z dowódcą!

[*W szeregach imperialnych słychać poruszenie. Po jakimś czasie przed pierwsze szeregi występuje inkwizytor Brat Albert. Staje on naprzeciw Wilhelma.*]

[**Brat Albert**] [*również grzmiąco*] Ja tu dowodzę z ramienia Imperatora i Hrabiego Elektora! [*po chwili*] Czego?!

[*Wilhelm rzuca w człowieka trzymaną książką. Brat Albert podnosi tomisko i otrzepuje je z piasku.*]

[**Brat Albert**] [*czytając na głos tytuł książki*] „Prawo Imperium". [*do Wilhelma*] O co ci chodzi?

[**Wilhelm**] [*wskazując dłonią teatralnie Zamek*] Twierdzisz, że to miejsce jest siedliskiem demonów?

[**Brat Albert**] [*zakładając ręce*] Zaiste!

[**Wilhelm**] [*również zakładając ręce*] A ja twierdzę żeś łgarz, swołocz, cham, prostak, bękart, dewiant seksualny, a twoja matka ubiera cię śmiesznie!

[**Brat Albert**] [*z przejęciem*] Kłamca!

[**Wilhelm**] Sąd boży!

[**Brat Albert**] Co takiego?!

[**Wilhelm**] [*z uśmiechem*] Słyszałeś. Sąd boży. Pojedynek, ty i ja. Jeśli mówisz prawdę, bogowie cię obronią, gdyż będą po twojej stronie… Lecz jeśli łżesz, tak jak twierdzę ja, to bogowie mnie przyznają słuszność, ty polegniesz, a twój następca w bojaźni bożej odeśle wojska.

[**Brat Albert**] [*wertując pospiesznie książkę*] No ja nie wiem…

[**Wilhelm**] Strona dwudziesta siódma… misiu.

[*Brat Albert chwilę czyta. Po czym uśmiecha się.*]

[**Brat Albert**] [*z błyskiem w oku*] Dobrze, niech tak będzie.

[**Wilhelm**] [*zbliżając się do inkwizytora*] Świetnie, miejmy to za sobą.

[**Brat Albert**] [*odpychając Wilhelma, wertując książkę*] Czekaj, czekaj… Tu jest napisane, że przysługuje mi prawo do szampierza. [*dalej wertując*] A tak w ogóle, to raczej nie masz tytułu szlacheckiego, prawda?

[**Wilhelm**] [*zaskoczony*] E, no nie mam.

[**Brat Albert**] Znakomicie, więc ja jako szlachcic… A właściwie mój szampierz, będzie walczył mieczem, a ty jako chłop, odpowiednio do swego stanu: kijem.

[**Wilhelm**] [*zdenerwowany*] Pokaż tę książkę!…

[*Wilhelm odbiera inkwizytorowi książkę i czyta*.]

[**Wilhelm**] Szlag… Było doczytać całość… [*do Brata Alberta*] Dobra, dawaj tego swojego ochroniarza.

**[Brat Albert]** [*z zadowoleniem*] Hugo!

[*Znowu słychać poruszenie w szeregach imperialnych. Po jakimś czasie pojawia się Hugo. Góruje nad resztą, wzrostem przypominając bardziej ogra niż człowieka. Ma na sobie pełną zbroję płytową, jednak bez hełmu. W dłoniach trzyma olbrzymi miecz. Albert pstryka palcami. Jakiś giermek z tłumu wręcza Wilhelmowi kij*.]

[**Brat Albert**] [*odsuwając się*] Myślę, że możemy zaczynać. Niech wygra ten, [*z chichotem*] kto mówi prawdę.

[*Hugo z okrzykiem rusza na Wilhelma. Ten patrzy na Hugo, patrzy na swój kij, ponownie na przeciwnika. Kiedy człowiek jest już prawie przy nim, demon łamie w dłoniach kij na pół i powstałymi w ten sposób ostrymi końcówkami, godzi przeciwnika w oczy i wpycha kawałki kija głęboko w głąb mózgu ofiary. Hugo momentalnie pada martwy*.]

**Wszyscy**] …

[*Wilhelm prostuje się, poprawia koronkowe mankiety, obrzuca zebranych lodowatym spojrzeniem*.]

[**Wilhelm**] Jak widać, Sigmar jest po mojej stronie…

[*W tym momencie słychać, jak bezchmurne niebo grzmi*.]

[**Wilhelm**] [*demonicznym głosem*] A teraz won z mojego podwórka, hołoto!

[*Demon patrzy jak zmartwieni dowódcy wydają rozkazy do zwijania obozowisk i odwrotu. Opiera się o bramę i z zadowoleniem odprowadza ich wzrokiem*.]

[**Wilhelm**] Tak, tak łajzy, raz, raz… Sigmar tak chciał!

[*W tym momencie z bezchmurnego nieba uderza w demona piorun. Wilhelm pada na ziemię jak… rażony piorunem.*]

[**Wilhelm**] [*dymiąc*] Szlag… Musiałem, po prostu musiałem, przegiąć pałę…

[**Brat Albert**] [*wskazując Wilhelma*] Patrzcie! To znak z niebios! Bić niewiernego!

[*Wilhelm pośpiesznie zbiera się z ziemi i czym prędzej ucieka do Zamku. Brama za nim zatrzaskuje się.*]

# Scena 10

***- To Pikuś -***

*Zielankowa łąka po przeciwległej do bramy frontowej stronie Zamku, ukryta pomiędzy szczelinami i rozpadlinami górskimi. Mroczna sylwetka Zamku góruje nad scenerią. Na łące radośnie biega, podskakuje i szczeka Pikuś, którego na smyczy trzyma wyraźnie znudzony, ziewający Upiór Matheus odziany niezmiennie w swą imponującą czarną zbroję. Jest piękna, słoneczna pogoda.*]

[**Upiór Matheus**] [*do Pikusia*] Czy ty aby nie przesadzasz z tym wcielaniem się w rolę?

[**Pikuś**] [*radośnie*] *szczek*

[**Upiór Matheus**] [*kiwając głową i ziewając*] Ok, jak sobie chcesz, ale pospiesz się. [*zerkając spode łba w kierunku nieba*] Nie przepadam za słońcem.

[*Nagle za jednym z załomów skalnych pojawiają się dwaj żołnierze imperialni w szarych płaszczach zwiadowców. Rozmawiają w ukryciu.*]

[**Rupert**] [*szeptem do swego kompana*] Patrzaj tam, kto to jest?

[**Helmut**] [*również szeptem*] Bo ja wiem? Jakiś rycerz podły?

[**Rupert**] Ale z psem? Co on tu robi?

[**Helmut**] Może to pies Drachenfelsa, a ten tutaj wyprowadza go na spacer?

[**Rupert**] Nie wiem, ale jeśli mamy znaleźć to tylne wejście do zamku, to będziemy musieli ich ominąć.

[*W tym momencie ludzi dostrzega Pikuś, który natychmiast zaczyna iść w ich kierunku ciągnąc Matheusa za sobą.*]

[**Upiór Matheus**] [*do Pikusia*] Ej! Dokąd mnie ciągniesz? Mówiłem, że nie lubię słońca! Chodź już z powrotem, chciałbym wrócić do mojej krypty. W krzyżu mnie boli od tego ciepła!

[*Upiór Matheus i Pikuś zmierzają w kierunku Ruperta i Helmuta.*]

[**Rupert**] [*nadal* szeptem] Szlag! Idą tu. Wiejemy.

[**Helmut**] Nie ma czasu. Kryj się.

[*Matheus i Pikuś docierają do skały, za którą kryją się Rupert i Helmut.*]

[**Upiór Matheus**] [*do Pikusia, lekko przygarbiony*] Skończyłeś już? Możemy wracać?

[*Rupert i Helmut patrzą na siebie porozumiewawczo. Po cichu dobywają swych mieczy i ostrożnie ustawiają się za upiorem. Biorą głęboki wdech, po czym jednocześnie atakują Matheusa wymierzając mu dwa silne ciosy w tył głowy. Ku ich zaskoczeniu upiór znosi ciosy bez szwanku, po czym obraca się w ich kierunku, a w jego oczach daje się dostrzec czarną, mroczną furię.*]

[**Upiór Matheus**] [*przerażająco chłodnym głosem*] To był błąd. [*dobywając olbrzymiego czarnego miecza*] Gotujcie się na śmierć.

[*W tym momencie Pikuś mamrocze pod noskiem coś, co przypomina inkantację magiczną. Niewidzialna siła uderza Matheusa w tył głowy przy akompaniamencie głośnego brzdęku hełmu upiora. Tym razem cios natychmiast powala mrocznego rycerza. Żołnierze patrzą na to zaskoczeni.*]

[**Rupert**] Ej, co mu się stało?

[**Helmut**] Może to nasze ciosy, tylko doszły do niego z opóźnieniem?

[**Rupert**] [*uważnie przyglądając się nieprzytomnemu przeciwnikowi*] Może być. [*z dumą*] Zatem jesteśmy bohaterami Imperium.

[**Helmut**] Znajdźmy to wejście do zamku, to rzeczywiście będziemy bohaterami.

[**Pikuś**] *szczek*

[**Rupert**] [*do Pikusia, przymilnie*] O, hej tam koleżko. Co taki fajny piesek robi z takimi potworami, jak ten?

[*W odpowiedzi Pikuś bierze smycz w pyszczek i wznosi ją w kierunku Ruperta.*]

[**Helmut**] [*z nagłym zainteresowaniem*] Hej, a może ty nam wskażesz drogę, którą tu przyszliście, co mały?

[**Pikuś**] [*machając radośnie ogonkiem*] *szczek*

[*W tej samej chwili Pikuś mocno ciągnie za smycz i nieomal zrywa z nóg trzymającego ją teraz Ruperta. Obaj biegną w stronę Zamku. Helmut podąża za nimi zostawiając Upiora Matheusa z twarzą w trawie. Po kilku chwilach cała trójka dobiega do murów zamkowych, w których nie ma jednak żadnego wejścia.*]

[**Rupert**] [*dysząc, rozglądając się nerwowo dookoła*] No dobra. Dobry piesek. Jest zamek, w porządku.

[**Helmut**] [*również dysząc*] A teraz zaprowadź nas do wejścia.

[*W tym jednak momencie, jeden z głazów stojących nieopodal ludzi i Pikusia „ożywa" okazując się siedzącym przodem do murów zamkowych w pozycji embrionalnej wielkim kamiennym trollem. Troll, mierzący dobre cztery metry,*

*rozprostowuje swe przypominające kamień, pokryte różnymi zniekształceniami i bruzdami cielsko. Następnie kieruje swe przerażające spojrzenie w kierunku struchlałych obecnie ze strachu Ruperta i Helmuta i rozdziawia groźnie paszczę ukazując wielkie kamienne kły, po czym robi krok w kierunku ludzi powodując drżenie ziemi.*]

[**Rupert**] [*sparaliżowany strachem, blady jak ściana*] Co-co t-to jest?! [*do Pikusia*] Piesku, gdzieś ty nas przyprowadził?

[**Helmut**] [*ledwo słyszalnie*] Na Sigmara.

[*Troll wydaje z siebie przeraźliwy ryk, w wyniku którego ludzie upadają na trawę i łapią się z przerażeniem w ramiona odmawiając ciche modlitwy do Shallyi.*]

[**Helmut**] [*łkając*] Rupercie, to chyba nasz koniec.

[**Rupert**] [*z przerażeniem*] Na to wygląda. [*zdobywając się na moment opanowania*] To był zaszczyt z tobą służyć ku chwale Imperatora.

[**Helmut**] Na Sigmara, z tobą również.

[*Pikuś ziewa przeciągle, jak gdyby nic się nie działo i wybiega przed ludzi, stając pomiędzy nimi a trollem. Bestia dostrzega Pikusia i zatrzymuje się.*]

[**Pikuś**] [*do trolla*] *szczek*

[**Troll Maciek**] [*unosząc brew, skonfudowany, do Pikusia*] Hyg?

[**Pikuś**] *szczek*

[*Troll wzrusza ramionami i znowu rusza z groźną miną w kierunku ludzi. Pikuś również robi jednak groźną minę i przyjmuje postawę bojową... na tyle, na ile piesek jego rozmiarów może taką postawę przyjąć.*]

[**Pikuś**] [*szczerząc kiełki*] *szczek**szczek*

[*Olbrzymi troll ponowie przystaje i drapie się po głowie.*]

[**Troll Maciek**] Hyyyyyg?

[*W odpowiedzi Pikuś zaczyna szczekać bardziej zajadle i podbiega w kierunku trolla oszczekując jego nogę. Troll, ku wielkiemu zdziwieniu Helmuta i Ruperta, wykrzywia minę w przestrachu, po czym wydaje z siebie lękliwy jęk i zaczyna uciekać. Zadowolony z siebie Pikuś merda ogonkiem i oszczekuje uciekającego potwora jeszcze przez chwilę. Uradowani żołnierze podbiegają do Pikusia.*]

[**Rupert**] Piesku! Jak to zrobiłeś?!

[**Helmut**] Ty to jesteś dopiero bohaterem!

[**Rupert**] [*głaszcząc Pikusia*] Niczym najwspanialszy ogar bojowy Ulryka!

[**Pikuś**] [*merdając ogonkiem*] *szczek*

[**Rupert**] [*rozglądając się*] No dobra, jak wrócimy do obozu, to dostaniesz w nagrodę coś pysznego, ale teraz naprawdę musimy znaleźć to wejście do zamku.

[*Słysząc to, Pikuś podbiega do muru i wyszczekuje magiczną inkantację. Po chwili, część muru zaczyna przedziwnie falować ukazując spacz-przejście. Następnie Pikuś bierze ponownie smycz do pyszczka i podaje ją Rupertowi.*]

[**Rupert**] [*niepewnie chwytając smycz*] Na Sigmara, cóż to?

[*Pikuś nie daje jednak Rupertowi zbyt wiele czasu do namysłu, tylko czym prędzej daje susa do spacz-przejścia, wciągając za sobą bezradnego człowieka.*]

[**Helmut**] [*zaskoczony*] Hej! Czekajcie!

[*Drugi z żołnierzy niepewnie podchodzi do portalu, przygląda mu się chwilę, po czym przełyka ciężko ślinę i podąża za swoimi towarzyszami. Kurtyna opada i po kilku chwilach ponownie unosi się ukazując dziedziniec zamkowy przy bramie głównej. Na murach nerwowo krząta się Wilhelm wrzeszcząc rozkazy do swej marnej grupki szkieletowych obrońców. Przy bramie znajduje się ciężka dźwignia połączona łańcuchem z jakimś dziwacznym mechanizmem zębatym. Nagle, w murze tuż przy bramie otwiera się spacz-przejście, przez które najpierw wypada Pikuś, który zgrabnie ląduje na dziedzińcu, a tuż za nim pojawiają się Rupert i Helmut, którzy ciężko uderzają o bruk. Wilhelm ich nie zauważa i kontynuuje swoją musztrę.*]

[**Rupert**] [*z grymasem bólu*] Ała… Gdzie-gdzie my jesteśmy?

[**Helmut**] [*rozglądając się, szeptem do Ruperta*] Hej, chyba jesteśmy wewnątrz zamku.

[**Rupert**] Na Sigmara, jak to możliwe?

[**Pikuś**] [*merdając ogonkiem*] *szczek*

[*Pikuś nie daje żołnierzom zbyt wiele czasu na dojście do siebie i natychmiast ciągnie ponownie za smycz prowadząc Ruperta do dźwigni przy bramie. Helmut podąża ostrożnie za nimi. Demon pod postacią pieska zaczyna biegać przy dźwigni i radośnie szczekać.*]

[**Rupert**] [*do Pikusia*] O co chodzi kolego?

[**Helmut**] Mamy to pociągnąć?

[**Pikuś**] [*merdając ogonkiem*] *szczek*

[*Żołnierze patrzą po sobie, wzruszają ramionami, po czym chwytają za dźwignię. Szarpią się z nią chwilę, gdy wreszcie mechanizm z trudem puszcza, a dźwignia przestawia się na inną pozycję. Brama zamkowa wydaje z siebie donośny zgrzyt, po czym wrota wolno otwierają się.*]

[**Rupert**] [*uradowany*] Na Sigmara, brama się otwiera!

[*Wilhelm przerywa swą tyradę i wychyla się pospiesznie patrząc w kierunku bramy.*]

[**Wilhelm**] [*z przerażeniem*] Co się dzieje?! Awaria jakaś?! [*dostrzegłszy ludzi i Pikusia*] Hej! Wy tam! Co wy wyprawiacie?! Dywersanci! [*do Pikusia*] Pikuś! Przestaw tę dźwignię z powrotem i zamknij tę bramę zanim zwalą nam się tu wojska imperialne na łeb!

[*Pikuś radośnie podbiega do dźwigni, chwyta ją w pyszczek, po czym bez większego trudu, przy akompaniamencie głośnego trzasku metalu, wyrywa ją z mechanizmu. Następnie demon wypluwa wyrwaną dźwignię nadal merdając przy tym ogonkiem.*]

[**Wilhelm**] [*wybałuszając oczy*] Co ty do cholery wyprawiasz?!

[**Pikuś**] [*do Wilhelma*] *szczek*

[**Wilhelm**] [*histerycznie*] „Zabawa”?! Jaka do cholery zabawa?! Przez ciebie wszyscy zginiemy.

[**Pikuś**] *szczek*

[**Wilhelm**] Ty podła kanalio! Jak cię dorwę…

[*Wtem demon spogląda poza mury zamkowe w kierunku wojsk imperialnych.*]

[**Wilhelm**] [*z przerażeniem*] O nie! Już tu idą! [*do swych szkieletów na murach, pokazując ludzi i Pikusia*] Łapcie tych zdrajców! Ja idę się przegrupować do zamku.

[*Szkielety ruszają pokracznie po drewnianych schodach na dół w kierunku Pikusia i jego kompanów, którzy salwują się ucieczką w kierunku budynku głównego Zamku. Wilhelm znika w spacz-przejściu w murze.*]

# Scena 11

***- Rozdzielmy się! -***

*ziedziniec zamkowy przed bramą. W pewnym momencie na scenę ostrożnie wkracza czterech żołnierzy imperialnych. Jeden z nich trzyma na smyczy groźnego tileańskiego psa bojowego. Jest cicho. Bardzo cicho. Żołnierze mają niepewne miny, rozglądają się i co jakiś czas przełykają ślinę.*]

[**Mathias**] [*półszeptem*] Strasznie tu pusto i cicho.

[**Heinrich**] [*również półszeptem*] Kapitanie, a może wszyscy uciekli, albo pomarli?

[**Kapitan Thadeus**] [*donośnie*] Nonsens! Plugawe pomioty po prostu czają się w czeluściach tej piekielnej twierdzy, a my… Na Sigmara! My położymy dzisiaj kres ich nędznemu jestestwu!

[*W tym momencie z budynku głównego Zamku dochodzi przeraźliwy, przeszywający wrzask, który niczym fala opływa przybyłych. Jest to połączenie demonicznego skowytu, upiornego ryku i zgrzytu metalu na szkle. Żołnierze truchleją, a pies wskakuje jednemu z nich na ręce.*]

[**Tobias**] [*z przerażeniem*] Na Sigmara! Cóż to było?!

[**Heinrich**] Demon jaki, albo gorzej.

[**Kapitan Thadeus**] [*już mniej pewnie*] Nonsens. To na pewno jakieś sztuczki tych plugawych pomiotów. Nie uchroni to ich przed gniewem Imperatora.

[**Mathias**] A właśnie, skoro o tym… To nie miało być tak, że Inkwizytor przybywa oczyścić to zamczysko z demonów i tałatajstw wszelakich?

[**Kapitan Thadeus**] Azaliż! Ku chwale Sigmara i Imperatora!

[**Mathias**] [*kiwając głową*] Mhm, mhm… A w takim razie… Czemu tenże szanowny Inkwizytor, chwała jego imieniu, błogosławion on pomiędzy Sigmarytami i takie tam… nie jest tu właśnie, aby owe demony odsyłać w czeluście piekielne, tylko wysługuje się takimi jak my prostymi żołnierzami, którzy na widok demona, za przeproszeniem i z całym szacunkiem, mogą co najwyżej nasrać w kamasze? [*widząc płomienny, karcący wzrok kapitana*] E, dla kolegi pytam.

[**Kapitan Thadeus**] Jesteśmy drużyną zwiadowców, mamy zbadać, czy te otwarte na oścież wrota, to nie jakaś demoniczna pułapka.

[**Mathias**] [*nadal kiwając głową*] No tak, no tak. Ale gdyby jednak właśnie tak się okazało, że znajdziemy jednak tę demoniczną manifestację… Czy nie lepiej by było, żeby był tu właśnie ktoś, kto rzeczywiście ma blade pojęcie, jak takie tałatajstwo wypędzać? [*po chwili*] Nadal, dla kolegi pytam.

[**Kapitan Thadeus**] Nie nam kwestionować rozkazy Inkwizytora. Gdy tylko stwierdzimy obecność demonicznych manifestacji, damy im odpór, a potem popędzimy o tym zameldować.

[**Mathias**] [*ze zrezygnowaniem*] Doskonały plan.

[**Kapitan Thadeus**] Zaiste!

[**Heinrich**] [*rozglądając się po dziedzińcu*] Hej, co tam robi ten martwy osioł?

[**Kapitan Thadeus**] Nieważne! Musimy przeczasać zamczysko. Jest tylko jeden sposób, żeby zrobić to sprawnie i efektywnie…

[**Mathias**] [*do siebie, patrząc w niebo*] Nie, niech to nie będzie to…

[**Kapitan Thadeus**] [*tryumfalnie*] Rozdzielmy się!

[**Mathias**] [*do siebie*] No weź! [*do Kapitan Thadeusa*] Doskonały plan dowódco. Znakomity. Ale…

[**Kapitan Thadeus**] [*unosząc brew*] Ale?

[**Mathias**] Czy to aby na pewno roztropne? Gdy się rozdzielimy, łatwiej nas będzie wykończyć.

[**Kapitan Thadeus**] [*klaszcząc dłonią w udo*] Ha! Debil jesteś! Więcej terenu przeczeszemy w ten sposób, a plugawe tałatajstwo czmychnie na samą wieść, że oto zjawili się mężni bojownicy Sigmara. No dobra, rozdzielmy się.

[*Thadeus pozostaje na dziedzińcu z psem bojowym, zaś Heinrich, Mathias i Tobias ruszają odpowiednio w kierunku: najbliższej baszty, budynku głównego, a ostatni z nich udaje się do dziwnego wirującego portalu w murze. Thadeus obserwuje, jak jego towarzysze nikną w wybranych lokalizacjach. Następnie dowódca zaczyna pogwizdywać i rozglądać się po dziedzińcu. Pies lekko drży i tuli się do nogi kapitana*.]

[**Kapitan Thadeus**] [*cicho, do siebie*] Nie jest tu tak źle… trochę to zaniedbane, ale jest studnia i w ogóle…

[*Nagle z najniższego okna baszty wypada z hukiem na bruk Heinrich. Patrzy z przerażeniem za siebie. W oknie pojawia się zjawa w przypominająca delikatną młodą dziewczynę… z olbrzymią paszczą wypełnioną olbrzymimi kłami. Eteryczna dama rusza w pogoń za człowiekiem sunąc gładko po ścianie. Ten ucieka w kierunku budynku głównego*.]

[**Heinrich**] [*z przerażeniem*] POMOCY!

[**Kapitan Thadeus**] [*tuląc się do psa bojowego, z wyciągniętym do góry kciukiem*] E, dobrze ci idzie żołnierzu! Tak trzymaj! Ta zjawa wkrótce się zmęczy!

[*Heinrich przeklina pod nosem i wpada do budynku głównego zatrzaskując za sobą drzwi. Zjawa podąża za człowiekiem przenikając przez wrota. Chwilę potem drzwi ponownie się otwierają i wypada przez nie tym razem Mathias, którego dla odmiany goni wielki, czerwony, rogaty demon Khorne'a z płonącym mieczem. Pies bojowy na widok demona wydaje z siebie przerażony pisk i czmycha czym prędzej do studni. Towarzyszy temu głośne chlupnięcie.*]

[**Mathias**] [*do Thadeusa*] POMOCY!

[**Kapitan Thadeus**] [*robiąc dwa kroki do tyłu*] Jasne żołnierzu, zaraz się tym zajmę, ale póki co pomagam Heinrichowi!

[*Mathias wpada do baszty, demon za nim. Wtem z baszty wybiega przerażony Tobias, którego goni stado pięciu nurglingów podobnych do Blupa. Małe, zielone, rogate demony wesoło kłapią paszczami.*]

[**Tobias**] [*do Thadeusa*] POMOCY!

[**Kapitan Thadeus**] Już, już, tylko znajdę psa! Pies świetnie sobie z nimi poradzi!

[*Tobias wbiega do budynku głównego, nurglingi za nim. Podobne scenki mają miejsce jeszcze kilka razy, gdzie ci sami goniący i uciekinierzy w różnych konfiguracjach raz po raz wypadają na dziedziniec i nikną w losowych lokalizacjach. W pewnym momencie ze studni eksploduje strumień wody, który wyrzuca psa na dziedziniec. Z głębi studni słychać dudniący pomruk. Przemoczony pies ze skowytem ucieka przez bramę główną Zamku. Thadeus odprowadza go wzrokiem. Po chwili z budynku głównego Zamku dumnym krokiem wychodzi Heinrich. Człowiek jest poraniony, poobijany, tu i ówdzie przypalony, gdzieniegdzie przymrożony, a jego but wygląda na nadtrawiony, ale idzie z wypiętą do przodu klatką piersiową, albowiem przed sobą prowadzi Upiora Matheusa trzymając go na ostrzu miecza. Upiór ma obandażowaną głowę i jest wyraźnie skołowany.*]

[**Heinrich**] [*uradowany, do Thadeusa*] Zobacz kapitanie! Chyba złapałem dowódcę tej szajki! Krył się podstępnie w łóżku, pod którym e… przegrupowywałem się.

[*Thadeus ze zdziwieniem przygląda się olbrzymiemu, odzianemu w czarną zbroję upiorowi.*]

[**Upiór Matheus**] [*nieprzytomnie*] I uszłoby mi to na sucho, gdyby nie wy wścibskie dzieciaki…

[*Nagle potężny nieumarły otrząsa się i patrzy zaskoczony na obu ludzi.*]

[**Upiór Matheus**] Ej! Co ja bredzę?! Co to ma być?!

[*Upiór z nieludzką szybkością chwyta za ostrze miecza Heinricha i bezceremonialnie wyrywa człowiekowi broń z ręki. Następnie robi wielki zamach i strąca głowę nieszczęsnego człowieka z jego barków uderzając ją rękojeścią miecza, wciąż trzymając za ostrze. Głowa Heinricha ląduje kilkadziesiąt metrów dalej, a reszta ciała bezwładnie opada na bruk. Następnie Matheus z płomiennym wzrokiem zwraca się ku Kapitan Thadeusowi, który trzęsie się ze strachu.*]

[**Upiór Matheus**] [*do kapitana*] Twoja kolej.

[*Nagle Upiór patrzy w kierunku bramy zamkowej, gdzie pojawia się Brat Albert na czele wojsk imperialnych. Matheus wydaje z siebie niezadowolony syk i rozprasza się w stado nietoperzy, które prędko nikną w jednym z okien najwyższej baszty Zamku. Brat Albert podbiega do Thadeusa. Zaraz za nim pojawiają się również Gostav i Kurt.*]

[**Brat Albert**] Kapitanie, meldujcie!

[**Kapitan Thadeus**] [*wciąż się trzęsąc*] Eks-ekscelencjo, to było straszne. Rozkazałem żołnierzom rozdzielić się i wtedy…

[**Kurt**] [*zaskoczony*] Rozdzielić się?! Tutaj?! W zamku pełnym, demonów?!

[**Gustav**] [*z oburzeniem*] Gdzieś ty się szkolił?! W Ostlandzie?

[**Kapitan Thadeus**] [*potrząsając głową*] E, nie! Powiedziałem rozdzielić się?! Miałem na myśli e… roooooozej… rozejrzeć się i wtedy przezornie…

[**Kurt**] [*kiwając palcem*] Nie, nie. Tak to nie działa. Siódma zasada Wielkiego Kodeksu Inkwizycji. „Pierwsze słowo do dziennika, drugie słowo do śmietnika”. Płoniesz.

[**Gustav**] [*do żołnierzy stojących za nimi*] Zabrać go i przygotować stos.

[**Kapitan Thadeus**] [*zrozpaczony*] Nie! Proszę…

[**Kurt**] Przykro mi, to po Sigmarowemu.

[*Żołnierze odprowadzają szlochającego Thadeusa.*]

[**Kurt**] [*do Brata Alberta*] Co robimy?!

[**Brat Albert**] [*ze zmarszczonymi brwiami, patrząc na budynek główny, poważnie*] Ruszamy w głąb Zamku…

# Scena 12

***- Nie rozpraszaj mnie -***

*ielka Komnata Przyzwań. Olbrzymie pomieszczenie z sufitem w kształcie gigantycznej kilkudziesięciometrowej kopuły. Na ścianach lustra w przedziwnie zdobionych ramach przedstawiających demony i umęczone dusze oraz wielkie obrazy płócienne przedstawiające różne sceny z Otchłani i jeszcze więcej demonów. W podłogę, na środku pomieszczenia, wkuty jest wielki miedziany oktagram. W jego centrum, zdyszany i poobijany Wilhelm.*]

[**Wilhelm**] [*ciężko oddychając*] Szlag, jest ich zbyt wielu. Zaraz mnie dopadną. Może spróbuję zawołać kolegów…

[*Demon rozgląda się dookoła pomieszczenia.*]

[**Wilhelm**] [*z poirytowaniem*] No tak, oczywiście. Akurat tutaj musi być posprzątane i nie ma żadnego materiału do przyzwań!

[*Nagle do komnaty przez drzwi wejściowe wpada dwóch żołnierzy z halabardami.*]

[**Wilhelm**] [*do siebie*] O, materiał przyszedł.

[**Fryderyk**] [*pokazując na Wilhelma*] Jest tu!

[**Karl**] I jest sam! Brać go!

[*Obaj żołnierze ruszają na Wilhelma z halabardami. Demon wyczekuje do ostatniej chwili, po czym błyskawicznymi ruchami szponów odbija wycelowane w siebie bronie drzewcowe z taką siłą, że te wypadają napastnikom z rąk. Następnie Wilhelm podbiega do nich i bezceremonialnie wyrywa im krtanie. Zaskoczeni żołnierze padają martwi na posadzkę. Sącząca się z ich zwłok krew zaczyna tworzyć strużki i wydaje się być przyciągana przez Oktagram, który szybko się nią pokrywa. Złowrogi symbol wydaje się wibrować i wydzielać delikatne krwiste opary.*]

[**Wilhelm**] [*z satysfakcją oglądając swoje dzieło*] Ok, czas na trochę machania i inkantowania.

[*Demoniczny sługa staje pośrodku oktagramu i rzeczywiście zaczyna gestami wykreślać w powietrzu skomplikowane symbole, mamrocząc przy tym wersety w demonicznej mowie. W odpowiedzi na to, powierzchnie luster na ścianach zaczynają nieznacznie falować. Po dłuższej chwili do komnaty wbiegają przez drzwi Brat Albert, Gustav, Kurt i jakichś piętnastu żołnierzy imperialnych.*]

[**Kurt**] [*pokazując zwłoki Fryderyka, z satysfakcją w głosie*] Ha! Mówiłem, że słyszałem Fryderyka!

[**Gustav**] [*z karcącym wzrokiem*] Niech Sigmar ma go w swojej opiece.

[**Kurt**] [*zorientowawszy się w sytuacji*] A no tak, dno. Ale mówiłem!

[**Brat Albert**] [*pokazując na Wilhelma, do Kurta i Gustava*] Cisza! Musimy mu przerwać cokolwiek, co robi!

[**Wilhelm**] [*głosem bardziej donośnym niż zwykle i rezonującym wielokrotnym echem*] Ha! Za późno, łajzy!

[*Skinieniem dłoni demon zamyka drzwi, które nagle znikają i pojawiają się po drugiej stronie komnaty za jego plecami. Następnie krew zgromadzona na oktagramie unosi się ku górze i zaczyna wirować dookoła Wilhelma, po czym rozpryskuje się dookoła niego zraszając czerwonymi kroplami wszystkich zebranych oraz lustra i obrazy znajdujące się w komnacie. Chwilę potem z luster zaczynają wyłaniać się demony boga krwi Khorne'a. Demony są człekokształtne. Mimo, że są przygarbione, ale i tak górują nad przerażonymi ludźmi. Mają rogi i dzierżą płonące miecze. W sumie wyłania się ich osiem. Żołnierze imperialni truchleją w przestrachu i zbijają się w zwartą grupę za plecami Brata Alberta, Kurta i Gustava.*]

[**Brat Albert**] [*z szeroko otwartymi oczami*] Na Sigmara!

[**Wilhelm**] [*z satysfakcją w głosie*] Tak jest, szach mat fajansiarze! [*w kierunku demonów, w demonicznej mowie*] Brać ich! Możecie zeżreć ich dusze.

[*Brat Albert niepewnie dobywa swego młota bojowego, a Kurt i Gustav równie niepewnie unoszą miecze. Kilku żołnierzy imperialnych mdleje. W tym jednak*

*momencie drzwi za plecami Wilhelma otwierają się. Radośnie wbiega przez nie Pikuś ciągnąc za sobą Ruperta, który wpada do pomieszczenia i ląduje z hukiem na posadzce uderzając w nią w pierwszej kolejności twarzą. Za nimi wbiega Helmut. Drzwi zatrzaskują się za nimi.*]

[**Helmut**] [*obejmując wzrokiem rozgrywającą się przed nim scenę*] Ej... Co tu się od-urlykania?

[**Rupert**] [*dźwigając się z posadzki*] O ja, chyba za mocno przywaliłem tym razem.

[**Pikuś**] [*radośnie*] *szczek*

[**Wilhelm**] [*patrząc za siebie*] O, Pikuś, dobrze. Chodź, pomóż wykończyć patałachów.

[**Pikuś**] *szczek*

[*Ku zdumieniu wszystkich ludzi Pikuś podbiega do grupy demonów, która wyszła z lustra. Ku jeszcze większemu zdumieniu zebranych, demony widząc Pikusa natychmiast odwracają się w jego kierunku i robią niepewnie krok do tyłu.*]

[**Pikuś**] [*do demonów*] *szczek*

[*Jeden z demonów odruchowo unosi płonący miecz osłaniając twarz. Drugi z nich przełyka ślinę i robi krok w kierunku Pikusia i zwraca się do niego.*]

[**Xygrotharxos**] [*do Pikusia*] Hrygsaht'at?

[**Pikuś**] *szczek*

[**Xygrotharxos**] [*niepewnie wskazując ludzi swym płonącym mieczem*] Khaternathos?!

[**Pikuś**] [*warcząc i pokazując swe małe kły*] *szczek*!

[*Wszystkie demony robią dwa kroki do tyłu i patrzą bezradnie na Wilhelma.*]

[**Wilhelm**] [*do Pikusia*] Ej! Co ty wyprawiasz znowu?! Znowu ci się na wygłupy zebrało?! Ja Ci zaraz pokażę!

[*Wilhelm zbliża się do Pikusia, ale w tym momencie demon pod postacią pieska rozwiera swą maleńką paszczę, z której wydobywa się ogłuszający, przerażający ryk, wielokrotnie głośniejszy od ryku smoka. Wszyscy zebrani odlatują pod ściany komnaty i uderzają w nie z impetem. Ludzie i Wilhelm są ogłuszeni, zaś demony Khorne'a z nietęgimi minami salwują się ucieczką przez portale w lustrach, z których wyszły. Korzystając z chwili dezorientacji, Pikuś podbiega do jednego z luster i wsadza łepek przez portal. Chwilę grzebie w środku, po czym wyciąga ze środka*

*długi, gruby, srebrny łańcuch. Następnie piesek ciągnie łańcuch przez komnatę i kładzie go obok nieprzytomnego Brata Alberta.*]

[**Pikuś**] *szczek*

[*Po tym szczeknięciu wszyscy się budzą i chwiejnie wstają na nogi. Wilhelm chwyta się za głowę, po czym rozdziawia lekko szczękę próbując odetkać sobie uszy.*]

[**Wilhelm**] [*do Pikusia*] Zapłacisz mi za to wredna, mała gnido. No dobra, załatwię to sam!

[*Demon mamrocze inkantację, w jego dłoni pojawia się czarny płomień.*]

[**Pikuś**] *szczek*

[*Płomień w dłoni Wilhelma momentalnie gaśnie.*]

[**Wilhelm**] [*patrząc na swoją dłoń*] Ej! Przestań!

[*Demon ponownie inkantuje i ponownie pojawia się płomień.*]

[**Pikuś**] *szczek*

[*Płomień gaśnie.*]

[**Wilhelm**] [*histerycznie*] Przestań rozpraszać moje czary!

[*Wymiana trwa jeszcze kilka razy, po czym Wilhelm zgina się w pół ciężko dysząc.*]

[**Kurt**] [*do Brata Alberta*] Ekscelencjo, teraz nasza szansa! Czas działać.

[**Brat Albert**] [*zmarszczywszy brwi*] Tylko jak?

[**Pikuś**] [*podsuwając pyszczkiem łańcuch pod nogi Brata Alberta*] *szczek*

[*Inkwizytor niepewnie unosi łańcuch do góry.*]

[**Brat Albert**] [*do Pikusia*] Łańcuch?

[**Pikuś**] [*wskazując na wisiorek z symbolem Sigmara na szyi inkwizytora*] *szczek*

[**Brat Albert**] [*chwytając wisiorek w dłoń, niepewnie*] Co takiego?

[*W tym momencie podbiegają do nich Rupert i Helmut.*]

[**Rupert**] [*do Brata Alberta*] Ekscelencjo, piesek chyba chce, żeby ekscelencja pobłogosławił ten łańcuch.

[**Pikuś**] [*merdając wesoło ogonkiem*] *szczek*

[**Kurt**] [*unosząc brew*] E, no dobra, ale to chyba po bitwie, bo teraz to musimy [*pokazując na Wilhelma*] Z nim coś zrobić.

[**Pikuś**] [*lekko warcząc na Kurta*] *szczek*

[*Człowiek robi z przestrachem krok do tyłu.*]

[**Gustav**] [*do Kurta*] Nie debilu, Ekscelencja pobłogosławi łańcuch a my spętamy nim tego tam demonicznego przyjemniaczka.

[**Pikuś**] [*ponownie zadowolony*] *szczek*

[*Brat Albert natychmiast mamrocze pospieszne błogosławieństwo. Widząc to Wilhelm otwiera szeroko oczy, zbiera się w sobie i szybko rozpoczyna ucieczkę w kierunku drzwi. Gdy już prawie ich dopada…]*

[**Pikuś**] *szczek*

[*Drzwi znikają i pojawiają się po przeciwległej stronie komnaty za plecami żołnierzy imperialnych. Wilhelm z impetem przywala twarzą w ścianę komnaty i osuwa się na posadzkę.*]

[**Wilhelm**] [*z bólem w głosie*] Szlag.

[*Do demona podbiegają ze srebrnym łańcuchem Kurt i Gustav i momentalnie zamieniają Wilhelma w demoniczny baleron. Następnie rycerze rzucają demona na posadzkę przed oblicze Brata Alberta.*]

[**Wilhelm**] [*do Pikusia, zbolałym głosem*] Dlaczego?!

[**Pikuś**] *szczek*

[**Wilhelm**] Sam jesteś „zabawa”, zdrajco jeden!

[**Rupert**] [*do Helmuta, szeptem*] Ciekawe dlaczego nie zwiał przez portal w ścianie, jak zwykle?

[**Wilhelm**] [*podchwyciwszy szept Ruperta, przedrzeźniając człowieka*] „Czemu nie zwiał”, „czemu nie zwiał”… A działają w Wielkiej Komnacie Przyzwań spaczprzejścia?! Działają?! Nie, debilu, nie działają! Więc się nie wymądrzaj!

[**Brat Albert**] [*władczo*] Cisza! [*do Kurta i Gustava*] Przygotujcie stosy i pochodnie. Oczyścimy do miejsce ze zła ogniem!

[**Kurt i Gustav**] [*radośnie*] To po Sigmarowemu!

# Scena 13

***- Powrót Hrabiego -***

*zgórze, na nim olbrzymi płonący stos. W tle majaczy płonący Zamek. Na środku stosu Wilhelm, który jest przybity do pala za dłonie i nadgarstki gwoździami o zielonkawym połysku. Demon pogwizduje w nieco wolniejszej tonacji „Always look on the bright side of life" Monty Pythona. Mimo buchających płomieni, demoniczny sługa pozostaje w zasadzie nietknięty. Przyglądają się temu zebrani żołnierze imperialni z Bratem Albertem, Gostavem i Kurtem na czele. Inkwizytor ma zamyśloną minę. Gustav pociera w zadumie brodę, a Kurt wzdycha i buja się lekko do przodu i do tyłu stojąc na palcach nóg*.]

[**Kurt**] [*ze zniechęceniem*] Długo jeszcze? Ile on się będzie palił? To nie po Sigmarowemu tak długo płonąć.

[**Wilhelm**] [*przerywając pogwizdywanie, rozglądając się dookoła ze stoickim spokojem*] No, chwilę jeszcze zejdzie. [*nagle gniewnie*] Może któryś z was patałachów wreszcie przyniesie jakiś magiczny kozik, albo znajdzie zwój z jakimś czarem odsyłającym, co bym przeniósł się do Otchłani zanim wróci szef i zrobi wam z dupy jesień średniowiecza?!

[**Gustav**] Milcz kanalio! Święte płomienie już wkrótce strawią twoje wiedźmie cielsko. Na Sigmara!

[**Kurt**] Ta, nie po to ustawialiśmy stos, żeby cię teraz dźgać. To głupie i nie po Sigmarowemu.

[**Wilhelm**] Wiem, że mam do czynienia z ekspertem od głupoty, ale chyba nawet ty widzisz, że wasz chytry plan niezbyt działa?

[**Kurt**] Brednie. Tak mówisz, bo chcesz nas wywieść w pole. Lada moment spłoniesz i to wiesz, dlatego stosujesz te swoje podłe sztuczki.

[**Wilhelm**] [*przewracając oczami, histerycznie*] Chcę ci pomóc, kretynie! Muszę się stąd ulotnić zanim...

[*W tym momencie w tle rozbrzmiewa „O Fortuna". Żołnierze imperialni podskakują jak oparzeni i nerwowo rozglądają się za źródłem złowrogiej muzyki. Chwilę potem na scenę z lewej strony wjeżdża czarny powóz z bezgłowym woźnicą smagającym batem szkieletowe konie. Brat Albert występuje przed szereg i daje sygnał żołnierzom, aby stali w gotowości.*]

[**Wilhelm**] [*zrezygnowany*] Szlag... Brawo, teraz wszyscy mamy przerąbane!

[*Powóz zatrzymuje się. Zapada grobowa cisza. Nagle drzwiczki powozu uchylają się i z wnętrza wyłania się dominująca sylwetka Konstanta Drachenfelsa. Wojskowi unoszą broń. Wielki Czarnoksiężnik omiata wzrokiem płonący zamek, zebrany tłum żołnierzy, stos, aż wreszcie jego spojrzenie pada na Wilhelma, który znowu nerwowo pogwizduje i ochoczo obserwuje niebo. Następnie Drachenfels*

*powolnym, spacerowym krokiem zmierza w kierunku demona. Co rusz jakiś żołnierz stara się zagrodzić mu przejście, ale jakaś niewidzialna siła momentalnie spycha go na bok z drogi Czarnoksiężnika. W pewnym momencie przed Drachenfelsem staje jednak sam Brat Albert, a Kurt i Gustav pospiesznie ustawiają się przy nim.*]

[**Brat Albert**] [*władczym, groźnym tonem*] A więc nareszcie spotykamy się, Drachenfels!

[*Następuje krótka chwila absolutnej ciszy.*]

[**Konstant Drachenfels**] [*unosząc brew, gestykulując dłonią od niechcenia*] Klecha, cicho.

[*W tym momencie usta Brata Alberta dosłownie znikają z jego twarzy. Przerażony Inkwizytor poszukuje ich nerwowo dłońmi i rozpaczliwie szuka pomocy u swoich towarzyszy.*]

[**Kurt**] [*patrząc ze skonsternowaniem na Brata Alberta*] Ej, co mu jest? Coś jest z nim nie tak, ale nie do końca potrafię powiedzieć co…

[**Gustav**] [*histerycznie*] Urwało mu ryja, matole!

[**Kurt**] [*z zadowoleniem w głosie*] Aaa… No fakt. [*nagle z przerażeniem, patrząc pod nogi*] Ej, ale gdzie są te jego usta, może spadły gdzieś na ziemię?

[*Wielki Czarnoksiężnik omija zaaferowanych rycerzy i podchodzi do Wilhelma, który teraz udaje, że nie żyje.*]

[**Konstant Drachenfels**] [*ze stoickim spokojem*] Wilhelm, dlaczego płonie mój Zamek?

[*Wilhelm nadal udaje, że nie żyje. Drachenfels wzdycha.*]

[**Konstant Drachenfels**] Wilhelm, jeśli dalej będziesz mnie ignorował zamienię cię w amebę i umieszczę w zamkowej ubikacji.

[**Wilhelm**] [*nagle otworzywszy oczy*] Panie! Na dźwięk Pana głosu zmartwychwstałem!

[**Konstant Drachenfels**] Wilhelm, dlaczego płonie mój Zamek?

[**Wilhelm**] Tęskniłem, udała się podróż?

[**Konstant Drachenfels**] Wilhelm…

[**Wilhelm**] Pogoda dopisała?

[**Konstant Drachenfels**] [*groźnie*] Wilhelm!

[**Wilhelm**] No dobra. Przyznaję… To wszystko Pikuś!

[*Żołnierze imperialni zaczynają otaczać Drachenfelsa.*]

[**Konstant Drachenfels**] Wiesz co? Powiś tu trochę jeszcze, wrócimy do tej rozmowy.

[*Konstant pstryka palcami. Po chwili pojawia się znikąd w wodnistej eksplozji olbrzymia kilkumetrowa istota humanoidalnych kształtów, której ciało składa się wyłącznie ze wzburzonej wody. Stojący najbliżej żołnierze zostają odrzuceni przywołaniem żywiołaka i ciężko lądują plecami na ziemi.*]

[**Konstant Drachenfels**] [*do żywiołaka*] Zgaś zamek…

[*Istota momentalnie przybiera postać węża i z niesamowitą prędkością rusza w kierunku Zamku. Po chwili zaczyna prześlizgiwać się po murach gasząc płomienie i topiąc napotkanych ludzi. Z lochów zamkowych nagle słychać przytłumiony krzyk.*]

[**Zahrruk**] [*w tle, z lochów*] Ej! Co mi tu tą wodą leje?! Reumatyzmu dostanę!

[*W tym czasie Kurt wyciąga miecz i rusza na Wielkiego Czarnoksiężnika z okrzykiem bojowym.*]

[**Kurt**] [*z mieczem uniesionym wysoko nad głową*] Na Sigmara, giń!

[**Konstant Drachenfels**] [*z westchnieniem*] Chciałeś powiedzieć „ginę”.

[*Rycerz wykonuje zamach, lecz Drachenfels bez wysiłku unika ciosu, po czym słychać pstryknięcie palcami Wielkiego Czarnoksiężnika, a jego prawą dłoń spowija momentalnie czarna poświata. Następnie Konstant wymierza rycerzowi pięścią przerażający cios w głowę, strącając ją z barków nieszczęśnika.*]

[**Gustav**] [*z przerażeniem*] Kurt! [*do Drachenfelsa*] Na Sigmara! Zapłacisz za to! [*do żołnierzy, władczo*] Wojownicy Imperium! Wszyscy na niego jednocześnie! Nie da rady sam przeciw nam wszystkim!

[**Konstant Drachenfels**] Och, ależ ja nie jestem sam… [*w kierunku powozu*] Śmierć!

[**Śmierć**] [*z powozu*] Tak?

[**Konstant Drachenfels**] Byłabyś tak miła i zdziesiątkowała najeźdźców, podczas gdy ja utnę sobie pogawędkę z moim sługą?

ZGAŚ ZAMEK

[**Śmierć**] Oczywiście, Konstant.

[*Śmierć, pod postacią elfki, wychodzi z powozu i rusza w kierunku żołnierzy. Następnie wyjmuje sztylet i rozpoczyna rzeź. Ludzie padają jak muchy, gdy śmierć błyskawicznie przemieszcza się między nimi. Szeregi wojsk imperialnych opanowuje panika.*]

[**Konstant Drachenfels**] [*do Wilhelma*] Co do ciebie Wilhelm… Zasada zabawy jest taka: prawda i tylko prawda sprawi, że kara będzie łagodna. Każde kłamstwo natomiast to dodatkowy eon cierpienia. Rozumiemy się?

[**Wilhelm**] [*pokornie*] Tak Panie. Ale to naprawdę wszystko Pikuś! Słowo daję.

[*W tym momencie na scenę wbiega Pikuś i nonszalancko, bezceremonialnie ogryza nogę jednego z uciekających żołnierzy. Trzymając wyrwaną kończynę w pyszczku, patrzy sarnim wzrokiem na Drachenfelsa.*]

[**Wilhelm**] [*nienawistnie, do Pikusia*] Ty podła kanalio… [*do Drachenfelsa*] Ale Panie! To naprawdę nie moja wina! Tylko ja dzielnie broniłem Zamku. Wszyscy inni mieli to gdzieś, albo przeszkadzali [*do Pikusia*] Pikuś! [*ponownie do Drachenfelsa*] Nawet wygrałem sąd boży. Tylko Sigmar to łajza i nie umie przegrywać.

[*Nagle z bezchmurnego nieba uderza w demona piorun.*]

[**Wilhelm**] [*dymiąc*] Ał.

[**Konstant Drachenfels**] [*beznamiętnie*] Jak skończysz płonąć i dymić, to idź po mop. Przez ciebie cała podłoga w Zamku jest mokra od żywiołaka wody. [*oddalając się spacerowym krokiem w kierunku Zamku*] I posprzątaj mi stąd te trupy. Ludzie pomyślą, że Nagash przyjechał na wakacje.

[*Kurtyna opada przy akompaniamencie jęków mordowanych przez Śmierć żołnierzy. Ponownie w tle rozbrzmiewa „Always look on the bright side of life”.*]

**[Snori]** [*przerywając Wilhelmowi, dalej histerycznie*] Wiedziałem! Pójdziemy do piekła!

**[Wilhelm]** [*zdziwiony*] Co? Gdzie? Nie, debilu… Dostaniecie komnatę, jak wszyscy przed wami i będziecie straszyć waszych następców przez wieczność. [*nagle, zamyślony jakby coś zrozumiał*] Aaa… No tak, trochę fakt. No cóż, za mną ferajna.

[*Kurtyna opada, ale za moment unosi się. Oczom widowni ukazuje się korytarz z wieloma drzwiami po jednej i drugiej stronie. Wilhelm idzie przodem. Za nim, niepewnie rozglądający się bohaterowie. Korytarz nie ma końca.*]

Koniec Aktu II

# Interludium II

***- Legenda Sigmara -***

*amkowa biblioteczka. Wszystko wygląda tak, jak w poprzednim interludium. Na fotelu zasiada Wilhelm i z okularami na oczach kartkuje jakąś grubą książkę, chichocząc momentami nieznacznie. W pewnej chwili spostrzega widownię. Odkłada książkę na stolik, ujmuje okulary w palce i gestykulując nimi zwraca się ku widowni.*]

[**Wilhelm**] Witam Państwa serdecznie w kolejnym Interludium. Od ostatniego odcinka, nauczony empirycznie, wprowadziłem pewne zmiany…

[*Wilhelm odrywa wzrok od widowni i patrzy gdzieś w bok. Po paru sekundach pojawia się tam demonetka, przynosi Wilhelmowi kakao w kubeczku i z gracją odchodzi.*]

[**Wilhelm**] [*w kierunku odchodzącej demonetki*] Dzięki skarbie… [*do widowni ponownie*] E, nie, to nie te zmiany… Nasz zamkowy diabeł rezydujący na dachu, dostał odpowiedzialne zadanie trzymania piorunochronu… Tak, tak, piorunochronu. Ma to taki efekt, że teraz swobodnie mogę mówić: [*z naciskiem*] Sigmar…

[*Na zewnątrz słychać uderzenie pioruna*]

[**Wilhelm**] I jak Państwo widzą, nic niemiłego się nie dzieje. Ma to o tyle duże znaczenie, że dzisiejsze Interludium poświęcone jest historii. Konkretniej zaś rzecz ujmując, naprawieniu tego, co jakiś błazen spieprzył [*podnosi książkę ze stolika*] pisząc tę oto, „Historię Imperium". Zajmiemy się dzisiaj wątkiem przywódcy barbarzyńców, niejakiego Sigmara .

[*Uderzenie pioruna na zewnątrz.*]

[**Wilhelm**] [*do siebie*] Strzelaj se, strzelaj…

[*Kurtyna opada. Po jakimś czasie ponownie podnosi się ukazując scenerię lasu i znajdującego się w nim obozowiska. Prymitywne namioty, ognisko, włócznie. Póki co, nie widać mieszkańców.*]

[**Wilhelm**] [*zza sceny*] Dawno, dawno temu… ale wcale nie tak daleko stąd… Żyło sobie spokojne plemię, kulturalnych i pokojowo nastawionych… goblinów.

[*Na scenie pojawia się kilka goblinów i zasiada przy ognisku. Następnie zaczynają nabijać przyniesione z lasu króliki na włócznie i piec je nad ogniskiem. Z największego z namiotów wychodzi natomiast pokaźnych rozmiarów ork. Jego muskularne ciało pokryte jest tatuażami, a w uszach i nosie tkwi wiele kościanych kolczyków.*]

[**Wilhelm**] Z racji tego, że nie wszyscy czytelnicy są zapewne obeznani z językiem zielonoskórych, opatrzyłem ich wypowiedzi stosownym, niezależnym i wiernym tłumaczeniem…

[**Garrik**] [*do drugiego goblina, śliniąc się nieznacznie*] Hraphagah hryg, ark!

(Zaprawdę powiadam ci Urgoku, zacna pieczeń i co za tym idzie, równie zacna uczta się szykuje, nieprawdaż?)

[**Urgok**] [*drapiąc i poklepując się po brzuchu*] Hg!

(Zaiste Garriku, słusznie rzeczesz. Ten mieszkaniec lasu będzie wyśmienitą strawą zarówno dla ciała, jak i naszego umysłu.)

[**Ori**] [*dłubiąc w nosie*] Hryphygy, hryphygym hryp.

(Mam tylko nadzieję, że żadna prymitywna bestia, w szczególności człowiek, nie napadnie nas i nie zakłóci tej uczty.)

**[Wilhelm]** Niestety biedny mały śmierdziel nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo prorocze mają okazać się jego słowa, gdyż nieopodal…

[*Z krzaków znajdujących się po prawej stronie sceny wynurzają się dwie głowy, jedna – człowieka, druga – krasnoluda.*]

[**Kurgan**] [*szeptem*] Patrzaj no człowiecze, zielonoskórzy!

[**Sigmar**] [*donośnie*] Faktycznie! Wyrżnijmy ich!

[**Kurgan**] [*cichszym szeptem*] Ciszej, bo nas usłyszą i z zasadzki nici.

[**Wilhelm**] No jak widać, Sigmar [*uderzenie pioruna*] do najbystrzejszych nie należał, ale czego spodziewać się po człowieku, który całe życie wypasał świnie w Smoczym Kroczu Mniejszym, a i to z niemałymi problemami… poza oczywiście momentami, kiedy świnie należało „wyrżnąć". [*dużo uderzeń piorunów*] Prawda w oczy kole…

[*Krasnolud i człowiek siedzą nieruchomo w krzakach. Po pewnym czasie Sigmar zaczyna się wiercić.*]

[**Sigmar**] Są już zaskoczeni? Mooożeeeemy juuuuż?

[**Kurgan**] E, no dobra…

[**Sigmar**] [*radośnie*] Hura!

[**Kurgan**] Ale wiesz co? Coś mnie w plecach strzyka. Reumatyzm, czy czort wie… Wiesz jak to jest, jak się ma ponad trzysta lat. Słuchaj weź może mój młot i zaatakuj ich sam, a ja tu ubezpieczę tyły żeby nas nic z krzaków nie zaatakowało.

[**Sigmar**] [*potakując*] Mhm, to ma sens.

[**Wilhelm**] I tak oto król krasnoludzki Kurgan przekazuje dumie i chlubie Imperium Ghal Maraz, czyli Rozcinacz Napletów, czy tam Rozłupywacz Czerepów, na jedno wychodzi…

[*Krasnolud podaje Sigmarowi młot, ale ten natychmiast wyrywa się z rąk człowieka i wraca do rąk właściciela.*]

[**Kurgan**] Szlag, szlag, szlag. Głupia Helga. Kazała mi na nim wyryć głupi run powrotu na wypadek, gdybym go zgubił. Ja chciałem jakiś większy run śmierci, czy coś, ale ta się uparła. „A pamiętasz jak zgubiłeś te pradawne kryształy mocy, niezdaro?! Run powrotu tam ma być. Run powrotu to nie zgubisz i ci nie ukradną. Skaranie boskie z takim durnym chłopem" mówiła. No i teraz mamy efekty. Ale czekaj…

[*Krasnolud kładzie młot na ziemi i przydeptuje go butem.*]

[**Kurgan**] [*do młota*] Zostań! Waruj! Niedobry Ghal Maraz. Zostań i daj się dzierżyć głupiemu człowiekowi.

[*Kurgan zdejmuje but, młot pozostaje w miejscu.*]

[**Kurgan**] No, teraz możesz go wziąć i iść wymordować tę bandę goblinów ku chwale Smoczego Krocza Mniejszego i wszystkich jego tuzina mieszkańców. Ruszaj więc dzielny wojowniku i niech dwugłowa żaba ma cię w opiece!

[**Sigmar**] Dwugłowa żaba?

[**Kurgan**] No, każdy wielki bohater musi mieć jakiś herb, co nie?

[**Sigmar**] Ale ja nie lubię żab.

[**Kurgan**] Hm… Dobra, to nie żaba… Weźmy coś z przyrody nieożywionej… O, wiem – kometa! Kometa z dwoma ogonami! A więc ruszaj i niech kometa z dwoma warkoczami cię prowadzi!

[**Sigmar**] Co to kometa?

[**Kurgan**] [*uderzając się w czoło*] Nieważne! Idź!

[**Wilhelm**] Jako kurdupel rzekł, tak wieśniak poczynił. Jesteście państwo świadkami narodzin legendy. Oto Sigmar [*uderzenie pioruna*] wyzwie na bój śmiertelny największego orka w promieniu trzystu metrów, straszliwego Vagraza.

[**Sigmar**] Raaaaagh! Krew dla Boga Krwi!!!

[**Wilhelm**] [*wybałuszywszy oczy*] O kurde! To stąd się to wzięło! Ale jaja…

[*Człowiek z impetem wbiega do obozowiska goblinów. Gobliny skwapliwie pierzchają do lasu zanim człowiek zdąży nawet skończyć swój okrzyk bitewny. Ork natomiast nieruchomieje zaskoczony.*]

[**Vargraz**] [*ze zdziwieniem, do Sigmara*] Hirgh hragh?

(W czym mogę pomóc?)

[**Sigmar**] Raaaaagh!!!

[*Sigmar uderza orka w skroń młotem, zabijając zielonoskórego na miejscu. Nie poprzestając jednak na tym, człowiek zaczyna masakrować zwłoki. Krew obryzguje wszystko dookoła. Kiedy po jakimś czasie nie ma już nic więcej do zmiażdżenia, z krzaków wychodzi krasnolud.*]

[**Kurgan**] [*prężąc dumnie pierś*] No! Tośmy im pokazali! Wielka przyszłość przed tobą mój chłopcze.

[**Wilhelm**] Zaiste… Przyszłość dyżurnego komika w panteonie bóstw…

[*Uderzenie pioruna.*]

[**Sigmar**] [*wyciągając przed siebie zakrwawiony oręż*] Oddaję twój młot.

[**Kurgan**] Nie tam, zatrzymaj… Mam jeszcze parę takich w szopie za latryną. Poza tym, upaćkałeś go strasznie.

[**Sigmar**] [*uradowany*] Dzięki! No to wracam do wiochy, cześć.

[**Kurgan**] Ja idę na obiad, trzymaj się.

[**Wilhelm**] I takoż rozeszli się, każdy do swojej dziury na dupie świata.

[*Kurtyna opada, a po jej ponownym podniesieniu znów jesteśmy w biblioteczce zamkowej*.]

[**Wilhelm**] Koniec! Tak oto przedstawia się prawdziwa historia Sigmara Młotobijcy. [*ponowne uderzenie pioruna*]

[*Po paru chwilach drzwi do biblioteczki otwierają się z hukiem i wpada przez nie lekko nadwęglony diabeł z piorunochronem w ręku. Diabeł wygląda, jak klasyczny diabeł – rogi, kopyta, ogon, zakrzywiony nos, czerwone oczy. Patrzy złowieszczo na zaskoczonego Wilhelma i wtyka mu w dłoń piorunochron*.]

[**Diabeł**] Sigmar!

[*W Wilhelma uderza piorun, który wpada do pomieszczenia przez okno. Demon lekko dymi*.]

[**Wilhelm**] [*przyduszonym głosem*] Ał…

[**Diabeł**] Sigmar! [*uderzenie pioruna*] Sigmar! [*uderzenie pioruna*] Sigmar! [*uderzenie pioruna*] Sigmar! [*uderzenie pioruna*] Sigmar! [*uderzenie pioruna*]

[**Wilhelm**] [*ledwie słyszalnie*] Yh…

[**Diabeł**] I co? Fajnie ci! Fajnie?! Idiota!!!

[*Diabeł wychodzi trzaskając drzwiami*.]

[**Wilhelm**] Szlag, cholerny świat… Dobranoc Państwu.